PL ISSN 0866-9961

PRZEGLĄD UNIWERSYTECKI

Rok XVIII maj-czerwiec 2006 Nr 3 (101)

Laureat Medalu za Zasługi dla KUL
Prof. Dr Frederik Droste

Na podstawie uchwały Senatu Akademickiego z dnia 27 lutego 1976 r. Senat Akademicki Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II na wniosek Dyrektora Instytutu Filologii Klasycznej oraz Kierownika Ośrodka Kultury Niderlandzkiej nadaje Panu Profesorowi Frederikowi Droste, emerytowanemu profesorowi Katolickiego Uniwersytetu w Leuven Medal za zasługi dla Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II w związku z ofiarną pracą na rzecz Uniwersytetu. Pan Profesor Droste przez wiele lat opiekował się stypendystami z KUL odbywającymi staże w Leuven, przekazał bibliotekom Katedry Językoznawstwa Ogólnego i Ośrodka Kultury Niderlandzkiej dużą część swojego księgozbioru zawierająca cenne publikacje z dziedziny językoznawstwa i literatury niderlandzkiej.

Spis treści

Z życia Uniwersytetu

Odnowienia doktoratu Arcybiskupa Ignacego Tokarczuka 4

Temat numeru – Dzieci z Pahiatua

Pahiatua – miejsce spoczynku bogów 11

Pahiatulska rodzina 12

Dając zyskaliśmy 12

Raport z życia 13

Tułacze wspomnienia 16

Nagroda im. Ireny i Franciszka Skowyrów 21

Z życia Uniwersytetu

Egzorcyzmy – prawda i fikcja 23

Ars bene moriendi 24

NSZZ „Solidarność" 25

Aktualności

Kalendarium 25

Przegląd Uniwersytecki

Wydawca:
Katolicki Uniwersytet Lubelski Jana Pawła II

Rada programowa:
ks. Stanisław Wilk,
Roman Doktór, Józef Franciszek Fert,
ks. Mirosław Kalinowski

Zespół redakcyjny:
Beata Górka (red. naczelny),
Katarzyna Bojko, Anna Kowalczyk, Ewa Kula,
Roman Czyrka (foto)

Adres:
Al. Racławickie 14, pokój 101,
20-950 Lublin, tel./fax 0 81 445 41 01
e-mail: oinfo@kul.lublin.pl

Druk: ALF-GRAF, Lublin

Nakład: 2000 egz.

Na okładce wykorzystano zdjęcie ze zbiorów Muzeum Polskiego Dziedzictwa w Auckland.

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania tekstów i zmian tytułów, nie zwraca także materiałów niezamówionych

Pahiatua 1945 r. – dziewczęta w polskich strojach ludowych z nauczycielką tańca panią Walerią Merwid

Istnieją na świecie ludzie, z którymi nie łączą nas zbyt bliskie więzi, ponieważ żyją na tyle daleko, zarówno w sensie przestrzennym, jak i metaforycznie – gdyż są innym pokoleniem, że ich egzystencja pozornie nie wywiera wpływu na nasze życie. Powtarzam: pozornie. Kiedy jednak już się z nimi zetkniemy i dane mam jest poznać ich historię, zaczynamy dostrzegać znaczenie tego spotkania. Z całą oczywistością dociera do nas wtedy myśl, że nasze życie ***bez*** *kontaktu z nimi byłoby uboższe, a my nawet nie mielibyśmy sposobności odnotować tej straty. Ludzie ci całym swoim życiem potwierdzają triumf ducha nad materią, wartości nad okolicznościami, prawdy nad relatywizmem. O nich właśnie jest numer „Przeglądu Uniwersyteckiego", który trafia do Państwa rąk.*

Bohaterowie prezentowanych przez Redakcję materiałów to osoby, często w wieku sędziwym, obdarzone młodzieńczą wrażliwością na prawdę i problemy drugiego człowieka.

Ksiądz Arcybiskup Ignacy Tokarczuk, bohater zorganizowanej na wydziale w Stalowej Woli uroczystości 55. rocznicy odnowienia Jego doktoratu, to człowiek czynu, budowniczy kościołów, słynący z nieugiętej postawy wobec zła.

Dużą część objętości naszego pisma zajmują także inni bohaterowie: Dzieci z Pahiatua - licząca 733 osoby grupa małych wygnańców, którzy w maoryskiej osadzie na Antypodach odnaleźli pomoc i spokój. W maju niektórzy członkowie pahiatulskiej rodziny przybyli na nasz Uniwersytet, aby dawać świadectwo swojego wstrząsającego losu, a jednocześnie umacniać więzy łączące KUL z Nową Zelandią. Zachęcam do lektury ich wspomnień i zapoznania się z archiwalnymi materiałami zdjęciowymi, uzyskanymi dzięki uprzejmości Muzeum Polskiego Dziedzictwa w Auckland.

Miłej lektury

Beata Górka
Redaktor Naczelny

Odnowienia doktoratu Arcybiskupa Ignacego Tokarczuka

Istniejący już od 25 lat ośrodek akademicki KUL w Stalowej Woli nie miał dotychczas w swojej historii tak podniosłego wydarzenia, jak to z 19 kwietnia 2006 r. Dzień ten był świętem dla Kościoła sandomierskiego i społeczności miejskiej Stalowej Woli. Był zarazem uroczystą chwilą dla wspólnoty akademickiej KUL, a zwłaszcza dwóch Wydziałów – Filozofii i Zamiejscowego Nauk o Społeczeństwie w Stalowej Woli. Radość mogliśmy przeżywać za sprawą odnowienia doktoratu Arcybiskupa Ignacego Tokarczuka. Był to pierwszy taki akt w historii Uniwersytetu.

Stopień doktora Jubilat otrzymał 30 czerwca 1951 r. na Wydziale Filozofii Chrześcijańskiej. Dlatego też z inicjatywą odnowienia doktoratu formalnie wystąpił Wydział Filozofii, podejmując stosowną uchwałę, 17 marca 2006 r. zaakceptowaną przez Senat Akademicki KUL. To, że uroczystość miała miejsce w Stalowej Woli, było już spełnieniem prośby samego dostojnego Jubilata. Księdza Arcybiskupa łączą ze Stalową Wolą więzy szczególne. Zrodziły się z chwilą objęcia przez Księdza Biskupa diecezji przemyskiej z początkiem 1966 r., kiedy to w Stalowej Woli już od lat miał miejsce ostry spór mieszkańców z władzami państwowymi o dokończenie wstrzymanej w 1961 r. budowy miejscowej świątyni p.w. Matki Bożej Królowej Polski. Stalowa Wola, serce przedwojennego Centralnego Okręgu Przemysłowego, na przestrzeni lat 1961-1972 stawała się ponownie symbolem – symbolem determinacji społeczności katolickiej diecezji przemyskiej i całej „ludowej" Polski w jej walce o wolność wyznawania wiary, o prawo posiadania miejsc sprawowania kultu.

Na uroczystości do Stalowej Woli przybył Rektor ks. Stanisław Wilk i współpracujący z nim prorektorzy, Senat Akademicki, Rada Naukowa Wydziału Filozofii, Wicewojewoda Lubelski Jarosław Zdrojkowski, a z Rzeszowa Wojewoda Podkarpacki Ewa Draus.

Uroczystości zaczęły się od sprawowania mszy św. w kaplicy uniwersyteckiej w Stalowej Woli. Głównym celebransem Eucharystii był Jubilat. Gości powitał ordynariusz diecezji sandomierskiej, w skład której od 1992 r. wchodzi także Stalowa Wola, ks. bp Andrzej Dzięga. Podkreślił on niezwykłość miejsca i chwili mającej się dokonać uroczystości.

Tę niezwykłość uwydatnił fakt obecności Michała Kovača, pierwszego prezydenta wolnej Słowacji. Do ludu tego kraju posługa religijna docierała przez sąsiadujące z nią Podkarpacie. Podobną wymowę miała obecność innych gości – biskupów z Ukrainy. Dla katolickiej ludności Ukrainy pasterz sąsiedniej diecezji przemyskiej był także przez długie lata symbolem trwania, cierpienia, determinacji, nadziei i zwycięstwa. Zgromadzonych zaszczycił także swoją obecnością ks. kard. Stanisław Nagy.

Ks. bp. Dzięga wyraził radość, że pośród uczestników uroczystości stanął człowiek, którego dewizą posługi pasterskiej było i jest zawołanie: *Bóg Jest Miłością*, który buduje Chrystusowy Kościół w sercach ludzkich, w ich czynach, w murach świątyń. Zwrócił też uwagę, że odnowienie doktoratu Arcybiskupa zbiega się z 40-leciem jego biskupiej posługi i 55. rocznicą otrzymania stopnia doktora. Dziękował Uniwersytetowi i Rektorowi, że uroczystość ta, będąca chwalebnym

udokumentowaniem zasług Jubilata, może się odbyć na samodzielnym WZNoS KUL, którego pierwsze podwaliny kładł 25 lat temu właśnie Jubilat. Uniwersytet okazał więc tym samym wdzięczność wobec swojego Doktora, którego zasługi dla Kościoła i Uniwersytetu są niemałe. Biskup sandomierski zwrócił się następnie do Jubilata o pobłogosławienie łańcucha dziekańskiego, po czym ten symbol władzy dziekańskiej przejął z rąk Rektora dziekan WZNoS ks. Marian Wolicki. Łańcuch ufundowany został przez społeczność miasta Stalowa Wola, a do ołtarza przyniósł go Prezydent Miasta Andrzej Szlęzak.

Słowo Boże podczas mszy św. wygłosił kard. Stanisław Nagy. Zwrócił on uwagę, że ta szczęśliwa dla Stalowej Woli chwila łączy się z atmosferą chrześcijańskiej Paschy, wkomponowuje w uroczystości obchodów I rocznicy wyboru na Chrystusowego namiestnika Benedykta XVI. W swej homilii przypomniał okres zmagań Kościoła powszechnego w Polsce z ateistyczną władzą. Mówił o imperium zła, o heroicznej postawie Prymasa Tysiąclecia Sługi Bożego Stefana Kard. Wyszyńskiego. Charakteryzując sylwetkę i posługę biskupią Jubilata stwierdził, że wiedzę o katolickiej nauce społecznej zdobytą na studiach i podczas pracy naukowej Arcybiskup przekuwał w czyn. Opatrzność Boża, kierując Go na studia, czy do kolejnych miejsc pracy kapłańskiej, przygotowywała Go do zadań, jakich podjął się kierując Kościołem przemyskim. Swoje biskupie posługiwanie oparł na miłości do Chrystusa, Ojczyzny i powierzonego mu ludu, z którym wraz z kapłanami pokonywał trudności, uczył ich uporu i trwania przy realizacji zbożnych celów. Budował nie tylko kościoły, ale również życie społeczne i religijne wokół powstających parafii. Ks. kardynał przytoczył słowa kandydata Ignacego Tokarczuka z podania do seminarium lwowskiego z 6 lipca 1937 r.: „wstępuję z powołania, aby służyć Bogu i Ojczyźnie". Pozostaje wierny tym słowom. Kocha ziemię, której bronił. Nihilistycznej filozofii przeciwstawia filozofię człowieka. Dzień dzisiejszy – dodawał w homilii ks. kardynał – jest świętem zwycięstwa głębokiej Bożej mądrości, którą się kierował. Ks. kardynał za motto swojego kazania obrał słowa św. Jana o Dobrym Pasterzu, porównując do niego Arcybiskupa Ignacego Tokarczuka – człowieka wielkiej odwagi. Wspominał też o innych wielkich Polakach, którzy razem ze Sługą Bożym Kardynałem Stefanem Wyszyńskim uchronili Kościół w Polsce, a pośrednio i w innych krajach zniewolonych przez imperium zła, przed ateizacją. Wymieniał Kardynała Karola Wojtyłę. Ks. Franciszkowi Blachnickiemu oddał hołd należny za to, że młodzież polską potrafił ustrzec przed bezbożnymi prądami. Dziękował Bogu i wyrażał wdzięczność, że dał nam nad Wisłą w czasie próby ludzi, dzięki którym Kościół zwyciężył w czasie próby. Na zakończenie mszy św. zebrani odśpiewali podniosłe „*Te Deum...*".

Druga część uroczystości, odbywająca się w auli WZNoS noszącej imię „Solidarności", rozpoczęła się odśpiewaniem hymnu „*Gaude Mater Polonia*". Ks. Rektor serdeczne słowa kierował do Jubilata – „charyzmatycznego pasterza, świetnego organizatora życia społecznego i religijnego, niestrudzonego propagatora katolickiej nauki społecznej, kierującego się wskazaniami Prymasa Tysiąclecia". Podobnie jak poprzednicy, podkreślił doniosłość święta i jego wyjątkowy charakter. Wyraził także radość, że uroczystość ta może mieć miejsce w Stalowej Woli i na Wydziale, do powstania którego Bohater święta przyczynił się w sposób szczególny.

Rektor raz jeszcze przywitał zgromadzonych gości: kard. Stanisława Nagyego, Prezydenta Michała Kovača, biskupów przybyłych z Ukrainy i z Polski, a wśród nich metropolitę lubelskiego, Wielkiego Kanclerza KUL abp. Józefa Życińskiego, przedstawicieli szkół wyższych z kraju i ze Słowacji. „Brakuje słów wdzięczności" – mówił, gdy kierował słowa powitania do władz Stalowej Woli, od lat wspierających dzieło budowy uniwersytetu katolickiego w tym mieście. Poprosił następnie dziekana Wydziału Filozofii KUL, prof. Stanisława Kiczuka o odczytanie uchwał Rady Wydziału i Senatu Akademickiego dotyczących uroczystego odnowienia doktoratu dostojnego Jubilata.

Laudację wygłosił wywodzący się z diecezji przemyskiej ks. bp Kazimierz Ryczan, ordynariusz kielecki, który w swoim wystąpieniu nakreślił sylwetkę pasterza diecezji i społecznika. Arcybiskup Tokarczuk poprzez swoją posługę w diecezji, a zwłaszcza dzięki nieugiętej postawie wobec władz komunistycznych wywarł na Kościele przemyskim niezatarte piętno. Kościół ten ze swoim pasterzem stawał się symbolem oporu, tak jak symbolem w latach 60. i 70. była sama Stalowa Wola, walcząca o prawo posiadania świątyni.

Swoim kapłanom i wiernym Biskup powtarzał często: „Nie lękajcie się". Stawał w obronie ludu rolniczego i robotniczego, upominającego się o domy Boże, krzyże, punkty katechetyczne. Był sumieniem narodu. Z całej Polski przyjeżdżali do Niego działacze robotniczy i chłopscy – prześladowani, wyrzucani z pracy, karani sądownie i administracyjnie. Krzepił słowem zachę-

Odnowienia doktoratu Arcybiskupa Ignacego Tokarczuka

ty: „Trwajcie". „Bo też do kogo mieli się udawać?" – pytał autor laudacji. Istotnie, za wyjątkiem ks. Prymasa nikt z episkopatu tak odważnie nie bronił praw należnych ludziom wierzącym. Z osobą Abp. Tokarczuka nierozerwalnie kojarzone są ponadczasowe pojęcia: prawda, sprawiedliwość, godność. Cechuje Go też wierność przesłaniom katolickiej nauki społecznej, wierność narodowym imponderabiliom. Aktem odnowienia doktoratu – zdaniem biskupa Ryczana – została doceniona i wyróżniona zasada, której Arcybiskup Tokarczuk hołduje, że „wobec prawdy nie ma kompromisów". Zasada ta jest nadal aktualna, tak w kręgu ludzi nauki, jak i w życiu praktycznym.

Po laudacji ks. Rektor odczytał treść dyplomu odnowionego doktoratu. W dokumencie raz jeszcze wymieniono zasługi względem Kościoła, nauki i ludu powierzonej Arcybiskupowi diecezji. Wszystkimi przymiotami umysłu i woli – podkreślał dokument – przysłużył się On Bogu i Ojczyźnie. Dzięki Jego duszpasterzowaniu wdrażane były osiągnięcia Vaticanum II, a w diecezji przemyskiej wybudowano setki nowych świątyń, w których Jubilat i księża diecezjalni umacniali wiarę w Boga i oddawali Mu należną cześć. Gromadzącym się wokół świątyń dodawali otuchy i odwagi. Wzmacniali nadzieję.

Po ceremonii wręczenia dyplomu Jubilat odbierał gratulacje. Głos zabierali m.in. Prezydent Michał Kovač, przyjaciele w biskupstwie, w kapłaństwie oraz profesorowie wyższych uczelni, władze województwa i miasta. Biskupi ukraińscy wskazywali na ogrom zasług Arcybiskupa Jubilata, wyrażając podziękowanie za przykład wiary, odwagi, skutecznego działania i za pomoc, jaka płynęła do ich środowisk w duchu solidarności Kościoła z terenu diecezji przemyskiej i za sprawą Arcybiskupa.

Dziekan WZNoS odczytał niektóre telegramy gratulacyjne nadesłane m.in. przez: Nuncjusza Apostolskiego abp. Józefa Kowalczyka, abp. lwowskiego kard. Mariana Jaworskiego, biskupów: białostockiego, szczecińsko-kamieńskiego, rzeszowskiego.

Po przemówieniach i gratulacjach głos zabrał sam Jubilat. Jego wystąpienie było szczere, podsumowujące naukową i kapłańską drogę od Zbaraża do Przemyśla. Wiodły one poprzez Uniwersytet Jana Kazimierza we Lwowie, KUL w Lublinie, placówki duszpasterskie na Śląsku, „świętej Warmii", Mazurach, by w 1965 r. znaleźć się w Przemyślu w roli pasterza Kościoła przemyskiego. Na ścieżkach kapłańskiej posługi, jak wspominał ks. Jubilat, najbliższe mu były sprawy drugiego człowieka. Do pracy kapłańskiej i społecznej przygotowały go solidne studia na KUL i wielcy profesorowie, tacy jak: Czesław Strzeszewski, Stefan Swieżawski, ks. Józef Pastuszka. Wzruszony Jubilat dziękował swoim Rodzicom, współbraciom w biskupstwie i kapłaństwie, profesorom UJK i KUL, wykładowcom seminaryjnym. Zatrzymał się na sprawie budowy kościoła w Stalowej Woli. Podkreślał, ile serdecznych więzów łączy go z tym młodym miastem, którego dalszą przyszłość w czasach PRL władze chciały budować na kłamstwie, pozbawić środowisko robotnicze świątyń i duszpasterzy.

Uroczystości w auli zwieńczone zostały odśpiewaniem studenckiej pieśni „*Gaudeamus igitur*". Wyrazy wdzięczności, powinszowania, gratulacje i życzenia płynęły pod adresem Jubilata także podczas uroczystego obiadu.

Arcypasterz spotkał się również ze studentami WZNoS, pragnąc im także przekazać swoje przesłanie, by wierni dewizie Uniwersytetu miłowali piękno, poznawali dobro, zdobywając wiedzę przybliżali się do Chrystusa, który jest Drogą, Prawdą i Życiem.

Jan Konefał

Katolicki Uniwersytet Lubelski Jana Pawła II

Z Sybiru na drugą półkulę. Wojenne wędrówki polskich dzieci

10-11 maja 2006

Katolicki Uniwersytet Lubelski Jana Pawła II

Aleje Racławickie 14, 20-950 Lublin

KUL jest jednym z najstarszych uniwersytetów polskich, na którym studiuje obecnie ponad 20 000 studentów
Kadrę naukową KUL tworzą naukowcy i specjaliści o międzynarodowej sławie, studenci zaś mają szansę rozwoju pasji i zainteresowań w ramach wielu jednostek międzywydziałowych i licznych organizacji studenckich.
Uczelnia dysponuje budynkami w centrum Lublina oraz kampusem na jego obrzeżach, z akademikami, laboratoriami, halą sportową oraz kortami tenisowymi.
Dzięki działającemu Europejskiemu Systemowi Transferu Punktów (ECTS) studenci KUL mogą studiować za granicą w ramach programu Socrates – Erasmus lub Leonardo da Vinci, ponadto KUL podpisał bilateralne umowy o współpracy edukacyjnej z 48 uczelniami zagranicznymi.

www.kul.lublin.pl

W dniach 10-11 maja na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim Jana Pawła II odbyła się sesja naukowa zatytułowana „Z Sybiru na drugą półkulę. Wojenne wędrówki polskich dzieci" połączona z uroczystym wręczeniem Nagrody im. Ireny i Franciszka Skowyrów Konsulowi Honorowemu Rzeczypospolitej Polskiej w Nowej Zelandii Janowi Roy-Wojciechowskiemu oraz Stanisławowi Manterysowi.
Sesji towarzyszyła wystawa pamiątek Dzieci z Pahiatua ze zbiorów Muzeum Polskiego Dziedzictwa w Auckland.

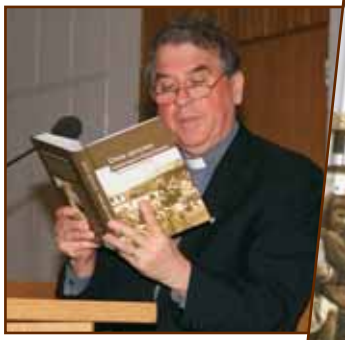

Określenie „Dzieci z Pahiatua" dotyczy 733 dzieci osieroconych przez zesłańców syberyjskich podczas II wojny światowej. Deportowane wraz z 1,7 mln mieszkańców Kresów Wschodnich II Rzeczypospolitej, ocalały w sierocińcach mimo skrajnie trudnych warunków. Ich droga wiodła przez Związek Radziecki i Persję. 31 października 1944 r. na amerykańskim okręcie wojennym „General Randall" dotarły do portu w Wellington w Nowej Zelandii. Dzięki interwencji ówczesnego premiera Nowej Zelandii, 1 listopada 1944 r. otwarty został kampus w Pahiatua dla dzieci i ich opiekunów. Społeczność ta, pozostając w kampusie przez pięć lat, kultywowała pamięć o Ojczyźnie i polskich tradycjach. Późniejsze losy dzieci, w zależności od sytuacji rodzin zastępczych, potoczyły się różnie, jednak większość pozostała na stałe w Nowej Zelandii, tworząc zintegrowaną wspólnotę polonijną, znaną mieszkańcom kraju jako polskie Dzieci z Pahiatua. W 2004 r., w 60. rocznicę dotarcia do Wellington, miejscowa Polonia zorganizowała uroczystości jubileuszowe z udziałem przedstawicieli rządu Nowej Zelandii, władz miasta, wojska, ambasad, nuncjatury apostolskiej i uczestników tamtych wydarzeń przybyłych z Europy, USA, Kanady i Australii. W centrum stolicy została wmurowana tablica pamiątkowa, odsłonięto pomnik upamiętniający tamte zdarzenia i promowano książkę zatytułowaną „Polish Children of Pahiatua".

Nadanie nazwy Dzieci z Pahiatua wybranemu miejscu w Lublinie jest upamiętnieniem trudnych losów polskich dzieci na emigracji, uhonorowaniem wysiłków tej wspólnoty, by zachować polską tożsamość i być jej godnym przedstawicielem w wielonarodowościowej społeczności Nowej Zelandii.

Więcej na ten temat w książce „Dwie ojczyzny. Polskie dzieci w Nowej Zelandii - tułacze wspomnienia", pod red. A. Manterysa i in.

Obóz Polskich Dzieci, Pahiatua, Nowa Zelandia – w jadalni

Pani Stanisława Lewandowska, wychowawczyni najmłodszych – zakład nr 10, Isfahan, Iran

Rok 1940. Klasa szkoły powszechnej w obozie pracy przymusowej na Sybirze. Właścicielka tego zdjęcia rozpoznaje pięcioro dzieci, które ewentualnie pojechały do Nowej Zelandii

Pahiatua – *miejsce spoczynku bogów*

W okresie rządów komunistycznych do świadomości Polaków powoli docierała pełna prawda o II wojnie światowej. Można było mówić i pisać o zbrodniach totalitaryzmu niemieckiego, ale przemilczano zbrodnicze działania najeźdźcy sowieckiego.

Za kolportowanie informacji o polskich oficerach zamordowanych w Katyniu, czy o warunkach panujących w gułagach groziła utrata wolności, a nawet życia. Manipulowano historią, przedstawiając fakty i wydarzenia w świetle zakłamanej, ale jedynie słusznej ideologii „wielkiego brata". W podręcznikach historii trudno było znaleźć informacje o czystkach etnicznych przeprowadzanych przez NKWD na terenach zajętych przez Armię Czerwoną. A przecież już 66 lat mija od deportacji około miliona dwustu tysięcy obywateli polskich z sowieckiej strefy okupacyjnej. W tej liczbie znajdowało się około 300 tysięcy dzieci. [...] Również one doświadczyły okrucieństw wojny, sowieckiej niewoli i tułaczki.

W latach 1941-42, w okresie formowania się Armii Polskiej pod dowództwem gen. Władysława Andersa, władze polskie zgromadziły 77 tys. sierot i zagubionych dzieci. Dla tych zabiedzonych, przeraźliwie wychudłych, dziesiątkowanych chorobami małych nędzarzy pozbawionych wszystkiego, łącznie z sercem rodzicielskim, które zastygło gdzieś pod śniegiem, jedynym ratunkiem była opieka wojska polskiego. Jednak w ówczesnych warunkach nawet wojsko nie mogło zapewnić odpowiedniej pomocy.

Gen. Władysław Anders wspominał: „Dywizje rozrzucono na olbrzymiej przestrzeni, zaczął się tłumny dopływ ludzi. Mieliśmy angielskie mundury i bieliznę. Okazały się one bezcenne, gdyż wszyscy zjawiali się w łachmanach i schorowani do ostatecznych granic. Szerzyły się choroby, a wobec olbrzymiej ilości wszy w Rosji, przede wszystkim tyfus plamisty. Lekarze nasi i siostry wykazali wiele poświęcenia ratując ludzi od śmierci w fatalnych warunkach, przy zupełnym braku lekarstw, pomieszczeń, bielizny i odpowiedniego wyżywienia. Wielu, szczególnie dzieci, umierało."

Świadectwem ich tragicznego losu stały się cmentarze pozostawione przez polskich żołnierzy na szlaku wiodącym z Buzułuku koło Orenburga poprzez stepy, góry i pustynie Uzbekistanu, Kazachstanu i Kirgizji do Krasnowodska nad Morzem Kaspijskim, skąd nastąpiła ich ewakuacja do Persji. Statystyki podają, że razem z wojskiem do Iranu ewakuowano około 13 tys. polskich dzieci. [...]

Po przeniesieniu wojska gen. Andersa do Palestyny szukano także odpowiednich lokalizacji dla ludności cywilnej. Z pomocą władz brytyjskich polskie sierocińce i szkoły powstały m.in. w Indiach, w Libanie, w Palestynie, w Rodezji, w Kenii, Ugandzie, Tanzanii i w Nowej Zelandii. W grudniu 1943 roku Premier Nowej Zelandii Peter Fraser, zachęcony przez ówczesnego Generalnego Konsula RP dr. Kazimierza Wodzickiego, zaprosił do swego kraju grupę polskich dzieci. W następnym roku przybyło ich 733 ze 102 osobami dorosłymi. Władze nowozelandzkie oddały do ich dyspozycji ośrodek w Pahiatua, który na następnych 5 lat stał się dla nich małą Polską. Społeczeństwo Nowej Zelandii odniosło się do nich z nadzwyczajnym ciepłem i życzliwością. Zorganizowano sierociniec, powstały osobne szkoły dla dziewcząt i chłopców. Nie zabrakło opieki duszpasterskiej i polskiego harcerstwa. Te trzy instytucje – szkoła, Kościół i harcerstwo, kształtowały dziecięce charaktery, umysły, serca i postawę patriotyczną. Instytucje te tworzyli ludzie – nauczyciele i wychowawcy. [...]

W nowozelandzkiej Pahiatua – miejscu spoczynku bogów – jak je określają Maorysi, dzieci znalazły dom. [...]

Niestety po zakończeniu wojny, po układach sprzymierzonych w Teheranie i Jałcie, okazało się, że te polskie dzieci nie mają dokąd wracać. W ich ojczystym domu panowała obca władza, nauczano obcej mowy, zabraniano wierzyć w Boga, zabraniano się modlić i zamykano kościoły. Pozostali w kraju, który ich przygarnął. Tam zawierali przyjaźnie, kończyli studia, zakładali rodziny, tam żyli i pracowali dla nowej ojczyzny.

Dziś niektórzy z nich przybyli do Lublina nadania aby być uczestnikami i świadkami uroczystego imienia Dzieci z Pahiatua jednemu z palców naszego miasta. Dziękuję Prezydentowi Miasta Lublina i całej Radzie Miejskiej za podjęcie uchwały o nadaniu jednemu z lubelskich placów imienia Dzieci z Pahiatua. Szczęść Boże!

ks. prof. Stanisław Wilk, Rektor KUL

Pahiatulska rodzina

To, co się wydarzyło ponad 60 lat temu i co się dzieje dzisiaj to żywa historia, w której mam honor uczestniczyć. To, że spotykamy się dzisiaj aby mówić o tym wydarzeniu na forum publicznym w Polsce jest ważne dla nas, ale i dla nowego pokolenia Polaków w Nowej Zelandii.

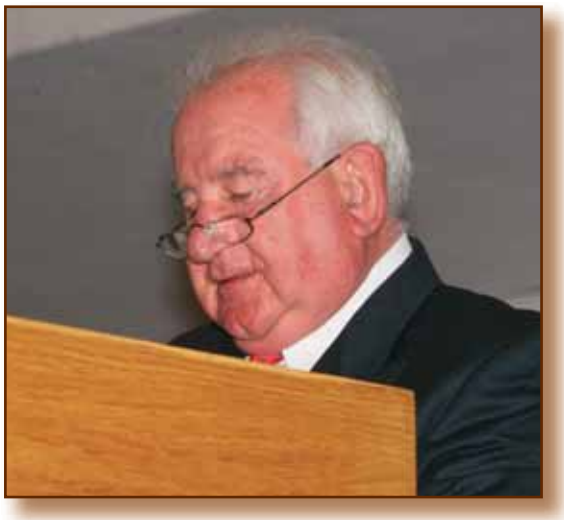

Dla nas – dzieci z Pahiatua to moment zadumy nad tym co przeżyliśmy, skąd czerpiemy nasze korzenie. To powrót do chwil dzieciństwa i lat młodzieńczych. Ale także wola przekazania polskiego dziedzictwa kolejnym pokoleniom w nowej ojczyźnie – Nowej Zelandii.

Historia dzieci z Pahiatua zawiera 733 historie życia. Pełne zakrętów, losów w podróży, ale też poszukiwania własnej tożsamości i naszego miejsca na świecie. Tłem dla naszej historii jest wojna, wywózki na południe, wreszcie do zielonej Nowej Zelandii. To był obcy kraj, ale udało nam się stworzyć rodzinę pahiatulską – największą rodzinę na świecie. Spotykamy się często w Wellington, żeby pamiętać przybycie do Nowej Zelandii 1 listopada 1944 roku. Pragnę wyrazić wdzięczność Rektorowi, że ten rozdział polsko-nowozelandzki pozostaje w zakresie zainteresowań uniwersytetu, że przekazywanie prawdy historycznej, społecznej i politycznej jest w nim na pierwszym miejscu.

Konsul Honorowy RP w Nowej Zelandii
Jan Roy-Wojciechowski

Dając zyskaliśmy

62 lata temu Nowa Zelandia przyjęła 733 dzieci i towarzyszących im dorosłych. w Nowej Zelandii te dzieci zyskały przyjazny dom, lecz nowy kraj także zyskał. Wśród przybyłych w 1944 roku jest wielu znakomitych obywateli, którzy swym życiem dowiedli wielkiej siły, odwagi i umiejętności przystosowania się z powodzeniem do nieznanych wcześniej warunków życia. W listopadzie 2004 roku Parlament nowozelandzki jednogłośnie przyjął rezolucję formalnie uznającą bogaty wkład polskich dzieci i całej polskiej społeczności w rozwój Nowej Zelandii.

[...] Szlachetna inicjatywa Premiera Petera Frasera, wspieranego przez Polskiego Konsula Generalnego w Nowej Zelandii Kazimierza Wodzickiego i jego żonę, powinna być stawiana jako przykład międzynarodowego humanitarnego czynu, który pomógł przezwyciężyć wielką tragedię i budować szczęśliwą przyszłość.

Philiph Griffiths, Ambasador Nowej Zelandii w Polsce

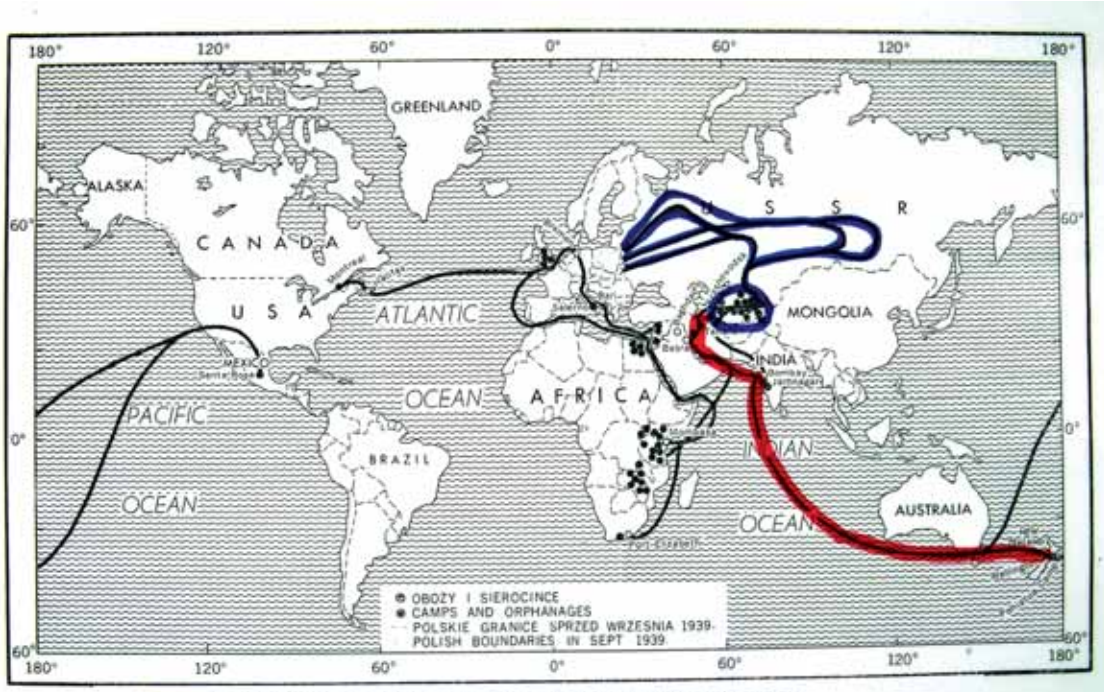

DROGI POLSKICH OBYWATELI DEPORTOWANYCH DO ZSRR

DROGA, POLSKICH DZIECI Z IRANU DO NOWEJ ZELANDII, W ROKU 1944

Raport z życia

Nie jest łatwo kobiecie stanąć tutaj i zdać raport z życia, jakie myśmy przeszli – z 78 lat. Nie jest łatwo.

Otóż rok 1940. 10 lutego pozostanie na zawsze w mojej pamięci i w pamięci wszystkich dzieci, które znalazły się w Pahiatua, bo wszyscy przeszliśmy te straszne katorgi. Udało nam się przeżyć dzięki wspaniałym wychowawcom i dziś tu przed Wami stanąć.

Co się stało z moją rodziną? Jak tylko sowieci weszli do kraju, zjawili się w domu mego ojca Stanisława – rzeźbiarza i malarza, żołnierza I wojny, działacza politycznego i społecznego. 10 lutego o trzeciej nad ranem zapukano do drzwi. Ojciec wstał i najpierw zapytał kto tam, odpowiedź: ZSRR. Otwierając drzwi ojciec już wiedział, co się będzie działo. Nawałnica wpadła do domu – żołnierze z karabinami, a z nimi kilku przedstawicieli władz. Natychmiast aresztowano ojca i wujka, brata mojej matki. Z krzykiem przetrząśnięto cały dom. Szukano amunicji i broni. Gdzie jest broń?! Dawajcie broń! W domu nie było już broni, bo przed wojną policja zbierała wszystkie karabiny i rewolwery i mój ojciec oddał swój karabin, który miał jeszcze z I wojny. Matka z płaczem wstała z łóżka, dzieci krzyczały. Dano nam pół godziny na spakowanie się do wyjazdu. Zima straszna – ponad 40 stopni poniżej zera. Nie dano nam nawet napić się gorącej herbaty ani mleka, nie mówiąc już o jakimkolwiek posiłku. Pozwolono nam wziąć ciepłe ubranie, pościel i narzędzia. Jakie? Siekiery, łopaty i piły. Bo nas wieźli do syberyjskich lasów. Ojciec i wujek wciąż siedzieli na podłodze pod muszką karabinu. My z mamą już siedzieliśmy na saniach. Konie zaprzężone. Już myśleliśmy, że ojciec z nami nie pojedzie, bo były wypadki, że dawnych

żołnierzy i działaczy różnych organizacji rozstrzeliwano. Ale Pan Bóg czuwał nad nami. W ostatniej chwili wyprowadzono ojca. Żołnierze utworzyli szpaler, trzymając karabiny w rękach prowadzili niewinnego człowieka. A jak już byliśmy gotowi i cała osada wojskowa Maczki Wołyńskie już też stała w kolejce, to ruszyliśmy na odległą 12 kilometrów stację. Dzieci i kobiety mogły jechać na saniach. Mężczyźni szli piechotą. Śnieg po kolana. Dojechaliśmy do stacji. Tam już stał pociąg. Towarowy pociąg – nie było widać ani początku ani końca, a w wagonie do którego nas wsadzono już byli ludzie. Bo w ten jeden dzień – 10 lutego – deportowano 150 tysięcy ludzi. Przeważnie osadników, leśników oraz osoby z różnych kolonii. W wagonie ciasnota, zimno. My niestety nie mieliśmy dużo jedzenia ze sobą, bo moje dwie siostry wyszły za mąż

we wtorek, w środę był Popielec, a w sobotę deportacja. Matka rozczyniła ciasto żeby w sobotę upiec chleb... Czekaliśmy na tej stacji tydzień i codziennie przywozili nowe rodziny. Po tygodniu ruszyliśmy na północny-wschód. Aresztowali nas 10 lutego, przyjechaliśmy do Kotlasu, to jest niedaleko Archangielska, 16 marca. Tyle dni w wagonie, w chłodzie, głodzie, strachu i ciasnocie. Tam nas wysadzono i posortowano. I znów sankami jechaliśmy parę dni śnieżną drogą w głąb lasu, do gułagu pod nazwą Jeleń. Tam było nas 2 tysiące. W gułagu rygor – kierownik trzymał nas bardzo krótko, wszyscy mężczyźni i chłopcy od 18 lat byli wysyłani do lasów, do pracy. Kobiety do pracy przy odśnieżaniu i budowaniu drogi. Dzieci mogły pójść do szkoły, ale proszę sobie wyobrazić – praca fizyczna bardzo ciężka, temperatura 60 stopni poniżej zera, a do jedzenia 400 gram chleba dla dzieci, 600 gram chleba dla dorosłych na cały dzień. Wieczorem 2-3 chochelki zupy – ta zupa to gorąca woda, dwa kartofelki i kawałeczek kapusty. To było nasze pożywienie przez prawie cały czas pobytu w tym gułagu w okręgu archangielskim. Nic dziwnego, że ludzie umierali – starsi, dzieci; były także kobiety brzemienne – dzieci się rodziły i natychmiast umierały, bo nie było ich czym karmić. Nie było mleka, masła, brakowało chleba. Nie było lekarza. Połowa ludzi, którzy zamieszkali w tym gułagu niestety stamtąd nie wróciła. Między nimi moja młodsza siostra Izabela – umarła nagle, dlatego musiała być sekcja. Sprowadzili lekarza, stwierdzili, że umarła z powodu zatrucia. A czym dzieci na Syberii się truły? Były głodne więc chodziły po śmietniskach, zbierały co tylko mogły, bo te 400 gram chleba nie wystarczało dla dzieci, które powinny rosnąc i rozwijać się. Wielka rozpacz rodziców – ojciec wołał do Boga – Boże, dlaczego nie wziąłeś mnie, tylko to moje dziecko?

W tym gułagu byliśmy do amnestii, która przyszła w 1941 roku. Amnestię ogłoszono wcześniej, ale my dostaliśmy wiadomość dość późno. Mój ojciec zajął się organizacją wyjazdu, tego żeby wszyscy którzy przeżyli mogli z tego obozu wyjechać. Teraz musieliśmy znaleźć pieniądze, żeby zapłacić za nasza podróż, bo do Rosji podróż nam „opłacili", ale na wolności to już nie. Trzeba było zebrać wszystkie zaoszczędzone ruble, kobiety oddawały biżuterię, a nawet lepszą odzież – to wszystko się sprzedawało Rosjanom, żeby zamówić znów bydlęcy wagon i jechać nim tam, gdzie się organizowała Armia Polska pod dowództwem gen. Władysława Andersa. Z Sybiru do Taszkientu jechaliśmy 6 tygodni. Głód niesamowity, bo już nie dostawaliśmy bochenka chleba dziennie, jak w drodze na Syberię, każdą kromkę chleba trzeba było zdobyć: ukraść, wyprosić, kupić, jeżeli ktoś miał jeszcze kilka groszy. Zaczęła się gehenna – wygłodniali, schorowani ludzie, dzieci w wagonach, w których nas gryzły wszy. Choroby: tyfus, cholera, dyzenteria. W wagonie nie było żadnego zaplecza sanitarnego – ani wody, ani ubikacji. Jak tylko pociąg się zatrzymał ludzie wyskakiwali by załatwić swoje potrzeby bezpośrednio na peronie. Trudno to opisać, ale myśmy to przeżyli, choć tyle tysięcy z nas zginęło. Bóg jednak nad nami czuwał.

Dojechaliśmy do Taszkientu. Mój ojciec natychmiast zgłosił się do wojska. Był jeszcze młody – miał 49 lat, ale niestety był już tak schorowany, że go nie przyjęto. Wujka również nie, a mój brat miał tylko 9 lat. Tak więc moja rodzina była pozbawiona opieki wojska polskiego. Pouczono nas, żeby jechać do kołchozów, tam znaleźć jakąś pracę i przeczekać dopóki nam nie dadzą znać kiedy mamy opuścić Rosję. Jak Państwo wiedzą nasze wojsko wyjechało pierwsze, za wojskiem wyjechały rodziny i dzieci – ci, którzy mieli kogoś w wojsku. My nie mieliśmy nikogo. Osiedliliśmy się w malutkim miasteczku Czardżuł nad rzeką Amudarią. I choć ojciec i wujek byli już bardzo chorzy, szli do pracy w malutkim porcie, gdzie ładowali węgiel na barki. Żywiliśmy się tym, co można było wyprosić, trochę kupić, ukraść. Ja kiedyś idąc koło domu Turkmenów, bo to był Turkmenistan, widziałam przez dziurę w płocie, że siedzieli tam mężczyźni i palili fajkę przyjaźni, a nad bramą wisiał malutki woreczek. Ręką ten woreczek zdjęłam i biegiem do naszej chałupki zbudowanej z gliny. I mieliśmy jajecznicę na obiad. Innym razem: była tam ukraińska rodzina, bo również wielu Ukraińców było zesłanych, i jakimś cudem poznali mojego ojca, i przyszła ta kobieta ukraińska prosząc

Rok 1942. Polska ochronka w Aszchabadzie, Turkmenistan, ZSRR. Niektóre z tych dzieci przyjechały do Nowej Zelandii

1 listopada 1944 r., Wellington, Nowa Zelandia, siostra nowozelandzkiego Czerwonego Krzyża prowadzi polskie dziewczynki z okrętu do pociągu

by jej namalować obraz – taki prawdziwie ukraiński, czyli studnia w sadzie, dziewczyna idzie po wodę, a naprzeciw idzie kozak napoić konia. Ona dała ojcu farby olejne i ojciec namalował jej ten obraz. W zamian dała nam trochę oleju. Uprawiano tam bawełnę – po wytłoczeniu z niej oleju zostawały twarde makuchy, my to kradliśmy, młotkiem rozbijaliśmy na proszek i z tego mama smażyła nam racuchy na oleju, bo nie było co jeść. Ja zachorowałam na oczy. Na Syberii byłam ślepa przez cały czas, na oku miałam wrzody. Później na południu razem z bratem byliśmy bardzo chorzy na czerwonkę, a nasza starsza siostra Jadwiga chorowała na gruźlicę. Nie było nic do jedzenia. Jednego dnia, jak ojciec wracał z pracy, przyprowadził do domu psa i myśmy tego psa zabili i zjedli. A inni ludzie jedli jeszcze inne zwierzęta – jaszczurki, nawet węże, jeśli udało się złapać. To proszę państwa jest głód! Wyglądaliśmy jak szkielety. Tragedia znów zajrzała do naszego domu – wujek Gerard wrócił z pracy, położył się spać i rano się nie obudził (21 lutego 1942 roku). Ojciec choruje, siostra bardzo chora. Matka do pracy nie może pójść, a ja i mój brat jesteśmy jeszcze za mali. Więc chodziliśmy po różnych targowiskach i kradliśmy warzywa: kartofel, cebula, marchew byleby cos jeść. 2 października 1942 roku umiera tatuś. Zostaje mama z trojgiem chorych dzieci. Kobieta, która nie zna języka rosyjskiego, matka siedmiorga dzieci, które powoli od niej odchodzą. Pochowaliśmy ojca nie na cmentarzu, bo nie było dla niego miejsca. Pomogła mamie staruszka – Rosjanka. Przyjechała do nas dwukołowym wozem zaprzęgniętym w muła i zawieźliśmy ojca na pustynię i tam złożyliśmy w wykopanym grobie. Patriotę, Polaka. Jego grobu teraz już nikt nie znajdzie, bo został zawiany piaskiem. Co zrobić z dziećmi? Mama spotkała raz na rynku polskiego Żyda i dowiedziała się od niego, że w Aszchabadzie jest sierociniec dla polskich dzieci. Kiedy armia wyjechała i w ślad za nią większość cywili, zbierano dzieci i umieszczano w sierocińcach. I mama zadecydowała, że ja i mój brat mamy jechać do tego sierocińca – siostra też mogła jechać, ale nie mogliśmy mamy zostawić samej, a sierociniec nie przyjmował dorosłych. Więc mama wzięła nas na stację – bez przepustki (nie można było się przemieszczać bez pozwolenia), bez biletu, bez butów – z płaszcza ojca uszyła nam kapcie, żeby nie puszczać dzieci do sierocińca boso... Żegnając nas na przystanku mówi do mnie: pamiętaj dziecko skąd ty wyszłaś, kim ty jesteś. Pamiętaj, że jesteś katoliczką, że tam gdzie pojedziesz może będzie kościół – módlcie się za nami. Pamiętaj, nie spuszczaj tego chłopaka z oczu! (mojego brata Czesława, jedynego syna). Miałam 14 lat. Odjeżdżałam dobrze wiedząc, że może już nigdy się nie zobaczymy. W drodze przyszedł konduktor: gdzie jest przepustka?! Gdzie jest bilet?! Jeśli nie ma, to na następnej stacji macie wysiąść. Na szczęście jechał z nami ten polski Żyd i on nas ukrył pod ławą wagonu, okrył kocem i się położył na niej, a my skuleni siedzieliśmy. Gdy przyszedł konduktor powiedział mu, że wysiedliśmy. Nikt z podróżnych w wagonie nas nie wydał i pod tą ławką dojechaliśmy do Aszchabadu. Wysiedliśmy. Piękny, słoneczny dzień, ale gdzie mamy iść, gdzie jest ten sierociniec? Usiedliśmy na ławce w parku, brat usnął mi na kolanach, bo już był bardzo chory, ja się modlę i siedzimy. Bałam się zapytać, żeby nas nie odesłali z powrotem. I tam zobaczyliśmy polskiego żołnierza z orłem na furażerce. Pobiegliśmy do niego, a on nas wziął za ręce i zaprowadził do sierocińca. Nikt mi nie powie, że nie ma Opatrzności Bożej, bo jest! Bo gdyby nie Pan Bóg, to ja bym dzisiaj przed Wami nie stała.

[...] Mieliśmy w tej Nowej Zelandii jak u Pana Boga za piecem. Mieliśmy wspaniałych wychowawców.

[...] Co najgorsze, ten wrogi system, który nas deportował, głodził, gnębił objął też władzę w naszej ojczyźnie. My dzieci z Pahiatua nie mamy obywatelstwa polskiego, bo nam je odebrano. Dlatego teraz wołamy do Rządu w Warszawie: oddajcie nam obywatelstwo polskie, bo myśmy się go nigdy nie wyrzekli!

Wanda Ellis

Tułacze wspomnienia

Choć dobrnęliśmy na sam koniec świata, byliśmy wszyscy przekonani, że jest to tylko jeszcze jedna przystań w naszej długiej wędrówce, której celem był powrót do ojczyzny, za którą tak bardzo tęskniliśmy. Wierzyliśmy, że wojna niedługo się skończy naszym zwycięstwem, że niebawem wszyscy wrócimy w swoje rodzinne strony i że ojczyzna przytuli swoje sieroty. Nikt z nas nie przypuszczał, że pozostaniemy w Nowej Zelandii po zakończeniu wojny i że większość z nas pozostanie tam już na zawsze. Było to wówczas nie do pomyślenia.

Gdy schodziliśmy ze statku, byliśmy zaskoczeni niespodziewanie serdecznym powitaniem mieszkańców stolicy. Zostaliśmy ogarnięci ze wszystkich stron ogromną falą życzliwości. Naszym polskim opiekunom wręczano bukiety kwiatów, a nas dzieci obdarowywano słodyczami. Dalszą drogę mieliśmy przebyć czekającym na nas pociągiem. Nakręcono wówczas film, który z ciekawością oglądamy jeszcze do dziś. Dzieci były w wieku od niemowlęcego do 18 lat. Tutejsze pielęgniarki i ochotniczki objęły opiekę nad najmłodszymi. Nie rozumieliśmy się nawzajem z Nowozelandczykami, ale dobra wola z ich strony i uśmiech, trochę nadrobiły brak języka.

Podróż pociągiem do obozu w Pahiatua pozostawiła w nas niezatartą pamięć życzliwości wielu Nowozelandczyków, tak dzieci, jak i dorosłych. Na jednej z mijanych stacji, większość mieszkańców miasta wyległa na powitanie przejeżdżającego pociągu.

Obóz Polskich Dzieci niedaleko miasteczka Pahiatua, na Wyspie Północnej Nowej Zelandii, był pieczołowicie i rozmyślnie dostosowany na przyjęcie dzieci. Znajdował się wśród obszernych pastwisk, w pobliżu rzeki, kilku lasków i wiecznej zieleni. Mimo, że klimat obszernej rzecznej kotliny był mokry, często zimny i przykry, tu odetchnęliśmy pełną piersią. Gdy przyszło nam w końcu opuścić obóz, tęskniliśmy jak do rodzinnego domu. Tu utworzyła się Mała Polska ze szkołą z polskim językiem wykładowym (niespotykane zjawisko w tym kraju), polskim księdzem, siostrami urszulankami, polskimi nabożeństwami, polskim harcerstwem. Każde święto kościelne lub narodowe było obchodzone bardzo uroczyście, tak jak w Polsce.

Teren obozu był pod opieką wojska nowozelandzkiego, a za jego administrację odpowiadał Rząd Polski na Uchodźstwie, z siedzibą w Londynie. Po zdradzieckiej Jałcie, gdy Rząd Polski w Londynie przestał być uznawany przez Wielką Brytanię, pełną władzę nad obozem objął Rząd Nowej Zelandii. Jednak pozwolono większości dzieciom ukończyć polską szkołę podstawową, w nadziei, że może jeszcze powrócą do Polski, gdyby sytuacja polityczna uległa zmianie.

Po Jałcie w 1945 roku, nad obozem zawisła czarna chmura przygnębienia i głębokiej dezorientacji. Zdradę naszego narodu najdotkliwiej odczuli nasi opiekunowie. Nadzieja na powrót do ojczyzny, tym bardziej niepodległej, zmalała. Gdy granice Polski zostały przesunięte na zachód, wschodnie ziemie, skąd pochodziła większość dzieci, zostały dla nas zamknięte. Dezorientacja i rozpacz były tym większe, gdy Rząd Nowej Zelandii postanowił, że dobro dzieci wymaga ich wynarodowienia i wchłonięcia w społeczeństwo nowozelandzkie, anglojęzyczne. Nastały poważne tarcia między polskimi opiekunami a władzami tego kraju, dotyczące dalszego wychowania dzieci. Polscy opiekunowie i nauczyciele, widząc, że rychły powrót do ojczyzny jest już nierealny, usilniej wpajali w nas pa-

Obóz Polskich Dzieci w Pahiatua, Nowa Zelandia – chłopcy i dziewczynki z przedszkola tworzą szpaler na powitanie Premiera Nowej Zelandii, Petera Frasera. Idą od lewej: Premier Peter Fraser; hr. Maria Wodzicka; zasłonięty: pierwszy delegat obozu, przysłany przez Rząd Polski na Uchodźstwie Jan Śledziński; minister Rządu Nowozelandzkiego; dr Kazimierz Wodzicki, Konsul Rządu Polskiego na Uchodźstwie

Obóz Polskich Dzieci, Pahiatua, Nowa Zelandia – przy zbieraniu grochu w obozowym ogrodzie

Obóz Polskich Dzieci, Pahiatua, Nowa Zelandia – w klasie

triotyzm, który i tak był mocno zakorzeniony w świadomości dzieci przez lata wędrówki. Poziom nauczania w polskiej szkole podstawowej był bardzo wysoki, na ówczesne czasy wyższy niż w szkołach nowozelandzkich. W końcu młodzież wysłano do pracy, a dzieci rozesłano do szkół katolickich po całym kraju, często rozłączając przy tym rodzeństwo.

Obóz Polskich Dzieci w Pahiatua istniał 5 lat, od 1944 do 1949 roku. Przez te lata obóz stopniowo się wyludniał, gdyż dorastająca młodzież opuszczała go, wyruszając do pracy lub do szkół. Po opuszczeniu obozu, opiekunowie i dzieci zaczęli się borykać z nową i bardzo im obcą rzeczywistością, do której w ogóle nie byli przygotowani. Dotychczas nasze nauczanie było prowadzone z myślą o powrocie do Polski. Nauczanie języka angielskiego w obozie było minimalne, na początku prawie wcale go nie było. Później tamtejsze władze wymusiły godzinę lub dwie dziennie. Rozrzuceni mniejszymi grupkami lub pojedynczo w tamtejszym środowisku, wśród obcych, przeżywaliśmy głęboki kryzys językowy i kulturalny. Zdolniejszym i pilniejszym, oraz tym szczęśliwcom, którzy otrzymali dodatkową pomoc w uczeniu się języka w szkołach nowozelandzkich, łatwiej udało się dostosować do nowej rzeczywistości. Natomiast młodzież, którą wysłano do pracy zarobkowej lub nie dawano dodatkowej zachęty, trudniej przechodziła ten okres dostosowania się. Ani Rząd Nowej Zelandii, ani szkolnictwo tego

Obóz Polskich Dzieci, Pahiatua, Nowa Zelandia – starsze dziewczęta dość szybko były zatrudnione w obozie lub wysyłano je do pracy poza obozem (Janina Stasiewicz rozdaje zupę w jadalni chłopców)

Obóz Polskich Dzieci, Pahiatua, Nowa Zelandia – szwalnia (zatrudniano w niej starsze dziewczęta od listopada 1944 do stycznia 1946 roku). Ze zwojów materiału podarowanego przez nowozelandzkie wojsko dziewczęta szyły koszule i spodnie dla chłopców, przerabiały ubrania podarowane przez Nowozelandzki Czerwony Krzyż, szyły stroje na występy i stroje ludowe

kraju nie miały wówczas wzorca, jak postępować w tej dla nich niezwykłej sytuacji, bowiem Nowa Zelandia była wówczas jeszcze krajem odizolowanym od świata i nie miała doświadczenia, jak obchodzić się z ludźmi nieznającymi języka angielskiego. Najtrudniej było naszym opiekunom dostosować się do nowych warunków życia. Byliśmy pierwszymi uchodźcami wojennymi, na których tutejsze władze dopiero nabierały wprawy w traktowaniu przyszłej fali imigrantów do Nowej Zelandii.

Nie znając języka i obyczajów tego kraju, wszyscy uczyliśmy się na własnych błędach, często dotkliwych. Skutkowały one często niewłaściwymi decyzjami powziętymi w naszym życiu.

Po opuszczeniu obozu, wiele dzieci doznało dużo życzliwości od Nowozelandczyków. Niektórzy chcieli dzieci adoptować, ale sprzeciwiły się temu same dzieci jak i ich polscy opiekunowie. Pamięć męczeństwa ich rodziców była zbyt silna. Niestety, nie wszyscy Nowozelandczycy byli nam życzliwi, wielu wprost sprzeciwiało się naszej obecności w ich kraju. Często używanym zwrotem, zwłaszcza do chłopców, było „wracajcie do swego kraju", często w formie przekleństwa. Bardzo niechętnie odnosili się do polskiej mowy usłyszanej w miejscach publicznych, twierdząc, że w ich kraju należy mówić tylko po angielsku. Takie postępowanie wytworzyło jeszcze silniejsze więzy między polską młodzieżą, która spotykała się przy każdej okazji, wspominając dawne czasy, zwłaszcza obóz w Pahiatua i śpiewając bez końca polskie piosenki. Ośrodkiem spotkań była bursa polskich dziewcząt, przez 10 lat prowadzona przez siostry urszulanki. Potem rolę tę objęło Stowarzyszenie Polaków, założone przez byłych żołnierzy Armii Andersa.

Wiele polskiej młodzieży weszło w związki małżeńskie z tutejszą ludnością, inni z byłymi koleżankami lub kolegami z obozu. Gdy oboje rodzice byli Polakami, w domu mówiono tylko po polsku. W mieszanych małżeństwa język polski był mało używany.

Wiele młodzieży polskiej dokształcało się. Osiągnęli sukcesy w różnych zawodach. Ostatecznie, gdy zauważono pracowitość i uczciwość Polaków, uprzedzenie do nich odwróciło się, zostali uznani za wartościowych obywateli i cieszyli się wielkim zaufaniem wśród Nowozelandczyków. Nowa Zelandia stała się ich drugą ojczyzną. Wychowali drugie pokolenie w tym dalekim kraju. Ich dzieci osiągnęły sukcesy w wszystkich dziedzinach życia społecznego. Dowodem tego sukcesu było uznanie ich wkładu przez Parlament Nowej Zelandii, w 60. rocznicę przybycia polskich dzieci.

Drugie pokolenie uważa się za pół-Polaków, pół-Nowozelandczyków. A trzecie pokolenie jest dumne, że mają korzenie w Polsce.

Stanisław Manterys

Obóz Polskich Dzieci, Pahiatua, Nowa Zelandia – latem wszyscy szli nad rzekę

Wystawa pamiątek
z Muzeum w Auckland
w holu KUL

(0d lewej)
wieceambasador Nowej
Zelandii w Polsce pani Maureen
O'Meeghan i małżonka
honorowego konsula Polski
w Nowej Zelandii

Uczestnicy uroczystości na dziedzińcu KUL
w głębi pomnik Jana Pawła II

Goście zgromadzeni pod tablicą
upamiętniającą Dzieci z Pahiatua

Nagroda im. Ireny i Franciszka Skowyrów

Laureatami tegorocznej Nagrody Naukowej im. Ireny i Franciszka Skowyrów są: Jan Roy-Wojciechowski, Konsul Honorowy Rzeczypospolitej Polskiej w Nowej Zelandii i Stanisław Manterys wraz z zespołem w składzie: Halina Manterys, Józef i Stefania Zasada, Adam Manterys. [...]

Nasz Laureat, któremu pragnę tu poświęcić kilka słów, przybliżając – zapewne skądinąd już znane – jego zasługi – to *John Roy-Wojciechowski*, Honorowy Konsul Rzeczypospolitej Polskiej w Auckland, Nowa Zelandia.

Urodzony w 1933 r. w Ostrówkach na Polesiu, wywieziony zimą 1940 r. wraz z rodziną na daleką Syberię do obozów pracy, doznał cierpień okresu wojny i sierocej tułaczki. Wraz z dwiema siostrami znalazł się w grupie 733 dzieci, które na okręcie „General Randall" przypłynęły do portu w Wellington, w Nowej Zelandii. Tam John dorastał i uczył się w szkole polskiej.

Po opuszczeniu kampusu pobierał naukę w Saint Patrick's College w Silverstream, następnie ukończył studia ekonomiczne na Victoria University w Wellington. Karierę zawodową w biznesie rozpoczął od stanowiska pomocnika księgowego, starając się udowodnić, że jest wartościowym obywatelem Nowej Zelandii o polskich korzeniach.

Granicząca z wysokim ryzykiem jego działalność biznesowa przyniosła efekty w postaci imperium branży budowlanej „Mainzeal Group Ltd" i „Mair Astley Holdings Ltd".

John Roy-Wojciechowski jest aktywnym działaczem wielu stowarzyszeń i organizacji, m.in.: Stowarzyszenie Eastern City Howick, Stowarzyszenie Właścicieli Budynków w Howick, Life Education Trust w Auckland, Klub w Auckland, Królewski Szwadron Jachtów w Nowej Zelandii, Królewski Automobile Club w Sydney, Australia. Wśród organizacji polonijnych, gdzie John Roy pełni stale aktywne funkcje są: Fundacja Studiów nad Polską na Uniwersytecie w Auckland, Polish Heritage Trust of Otago and Southland oraz Polish Heritage Trust w Auckland. Jest też współzałożycielem Polskiego Klubu Literackiego w Auckland oraz Stowarzyszenia Sybiraków w Nowej Zelandii.

John Roy został mianowany Honorowym Konsulem Rzeczypospolitej Polskiej w Nowej Zelandii w 1999 r. i od tego czasu zaczął się nowy rozdział jego działalności społecznej. Oprócz zaangażowania w lokalne inicjatywy w Howick i Auckland, rozpoczął działalność na polu dyplomacji w sprawach między Polską a Nową Zelandią i Australią, bowiem jest on również przedstawicielem Naczelnej Rady Polonii Australijskiej i Nowozelandzkiej. Z jego inicjatywy zostało powołane w 2003 r. Muzeum Polskiego Dziedzictwa w Auckland i od tego momentu stało się kluczowym elementem działalności polonijnej Konsula w Nowej Zelandii i Australii.

Jego zasługi dla kultury i języka polskiego uznała Trzecia Rzeczpospolita przyznając w czerwcu 2004 r. Krzyż Oficerski Orderu Zasługi Rzeczpospolitej Polskiej.

Jest ceniony jako człowiek, jako działacz polonijny, jako ambasador kultury polskiej w Nowej Zelandii. Nagrodę otrzymuje za działalność na rzecz promocji kultury polskiej w Nowej Zelandii oraz upowszechnianie wiedzy o losach polskich dzieci z Pahiatua.

W gronie Laureatów są też redaktorzy książki „Dwie ojczyzny. Polskie dzieci w Nowej Zelandii. Tułacze wspomnienia".

Przyznając Nagrodę Stanisławowi Manterysowi, chcemy w jego osobie wyróżnić wielu działaczy polonijnych, którzy podjęli trud zachowania tego ogromnego dziedzictwa któremu na imię Polska. Są znani i cenieni nie tylko jako budowniczowie, inicjatorzy, koordynatorzy ale przede wszystkim Świadkowie Kościoła i Polski.

Stanisław Manterys – urodzony w Polsce w 1935 r. Zesłany z rodziną na Sybir 10 lutego 1940 r. Wraz z czterema siostrami był w grupie 733 polskich dzieci przybyłych do Nowej Zelandii 1 listopada 1944 r. Po opuszczeniu Obozu Polskich Dzieci w Pahiatua w 1946 r. uczęszczał do gimnazjum katolickiego w Oamaru i w Wellingtonie. Został księgowym. Z żoną Haliną wychował troje dzieci. Czynnie uczestniczy w pracach Stowarzyszenia Polaków w Auckland i w Wellingtonie, w organizowaniu i prowadzeniu polskiej szkoły sobotniej, zrzeszaniu polskiej młodzieży i promowaniu polskiej kultury. Jest członkiem komitetów organizujących zjazdy upamiętniające przyjazd polskich dzieci do Nowej Zelandii. Wspierał polskie duszpasterstwo w tym kraju. Mieszka w Lower Hutt, niedaleko Wellingtonu, w Nowej Zelandii.

Halina Manterys (z domu Polaczuk) – urodzona w Polsce. Przyjechała do Nowej Zelandii jako dorosła osoba w 1961 r. Bierze czynny udział w działalności polskich organizacji w Auckland i Wellington.

Józef Zawada i Stefania (z domu Sondej) – urodzeni w Polsce. Zesłani na Sybir, przez Iran dotarli do Nowej Zelandii. Wspierali polskie organizacje i polskie duszpasterstwo. Zbierali materiały i zdjęcia archiwalne o byłych dzieciach polskich w Nowej Zelandii. Stefania ukończyła wyższe studia i obrała zawód nauczycielki. Józef został księgowym. Mieszkają w Lower Hutt.

Adam Manterys – urodzony w Nowej Zelandii. Ukończył wyższe studia, pracuje jako redaktor. Jest również redaktorem książki o polskich dzieciach w Nowej Zelandii, wydanej w języku angielskim pt. „New Zealand's First Refugees: Pahiatua's Polish Children" (Pierwsi Uchodźcy do Nowej Zelandii: Polskie Dzieci z Pahiatua). Za tę pracę otrzymał Złoty Krzyż Zasługi Rzeczypospolitej Polskiej. Mieszka w Wellingtonie, w Nowej Zelandii.

Dokonania Laureatów mówią same za siebie, świadczą o ich miłości do swojej Ojczyzny – Polski i Nowej Zelandii, do Kościoła. Pokazanie ich to ważki argument przemawiający za tym, by Laureaci stanęli tu dziś przed nami wyróżnieni Nagrodą.

ks. dr Józef Szymański
Dyrektor Instytutu Badań nad Polonią i Duszpasterstwem Polonijnym KUL

Nagroda Naukowa im. Ireny i Franciszka Skowyrów przyznawana jest corocznie od 1981 r. przez Instytut Badań nad Polonią i Duszpasterstwem Polonijnym KUL za wyróżniające się prace z dziedziny historii najnowszej, problematyki religijnej i polonijnej, szczególnie za prace ukazujące wkład Kościoła i duchowieństwa w rozwój kultury narodowej oraz walk o wolność i niepodległość Polski, sprawiedliwość społeczną i prawa człowieka.

Zwieńczeniem sesji było uroczyste nadanie jednemu z lubelskich placów nazwy Plac Dzieci z Pahiatua oraz odsłonięcie tablicy upamiętniającej losy polskich Dzieci z Pahiatua.

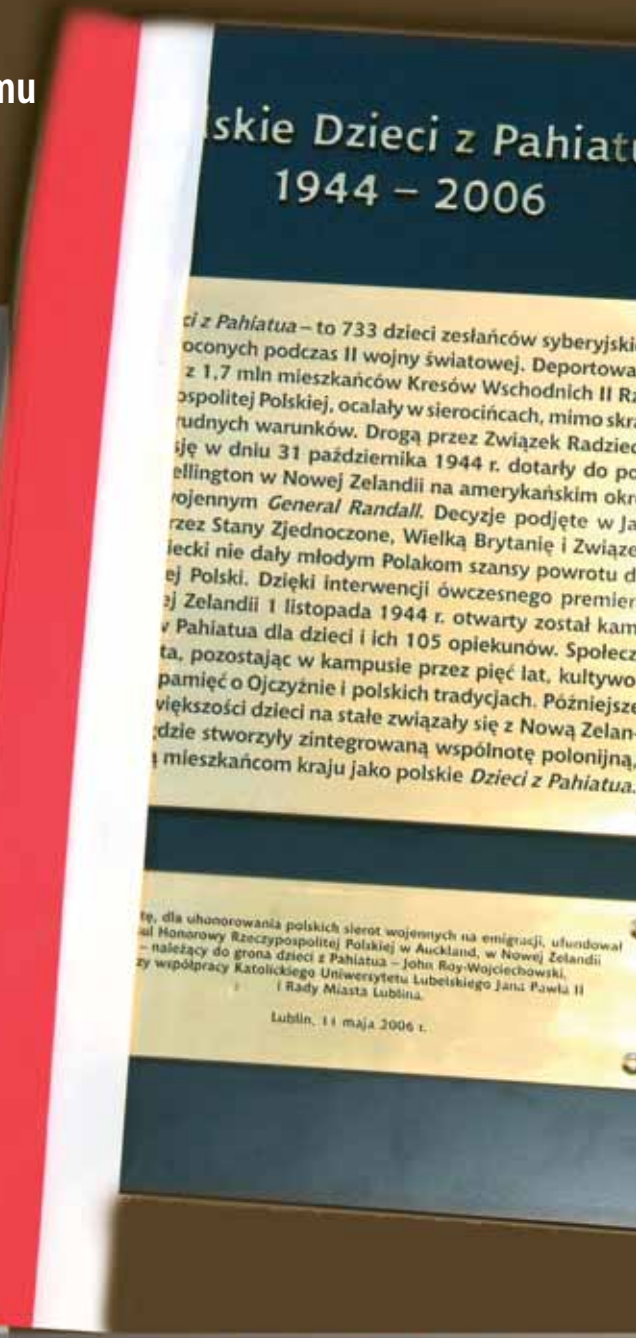

Pomysł zorganizowania sympozjum, nadania nazwy jakiemuś miejscu w Lublinie i odsłonięcie tablicy pamiątkowej poświęconej Polskim Dzieciom z Pahiatua został zainicjowany 11 listopada 2004 r., podczas pobytu w Auckland delegata Rektora KUL ds. współpracy z zagranicą ks. dr. Włodzimierza Wieczorka. Wizyta, którą przedstawiciel KUL złożył Polonii w Nowej Zelandii, była możliwa dzięki zaproszeniu Towarzystwa Przyjaciół KUL działającego w głównych ośrodkach polonijnych. Struktury Towarzystwa znajdują się w Wellington, gdzie prezesem TP jest Janina Chaber i w Auckland, gdzie prezesem jest Jerzy Pisarek. Do grona Przyjaciół KUL należą przedstawiciele zarówno młodszego, jak i starszego pokolenia Polonii. Wśród nich znajduje się wiele osób spośród Dzieci z Pahiatua, jak Konsul Honorowy RP w Nowej Zelandii Jan Roy-Wojciechowski, czy Wanda Ellis z Auckland. Szczególną rolę w TP odgrywają duszpasterze polonijni. Dzięki ich życzliwości i pomocy działalność Przyjaciół KUL może obejmować wszystkie osoby należące do wspólnot parafialnych. Warto zaznaczyć, że konieczność propagowania kultury chrześcijańskiej i wspierania katolickiej Uczelni spotyka się z dużym zrozumieniem społeczności polonijnej.

ks. Włodzimierz Wieczorek

Wanda Ellis i Jerzy Pisarek – Prezes TP KUL w Auckland

Tablica w Wellington upamiętniająca przybycie Polskich Dzieci z Pahiatua do Nowej Zelandii

Towarzystwo Przyjaciół KUL

Zarząd Główny
ul. Chopina 29, 20-023 Lublin, tel. + 48 81 53 264 32
konto: PEKAO BP 63 1020 3150 0000 3502 0002 9165

Towarzystwo Przyjaciół Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego zostało założone w 1922 roku przez o. Jacka Woronieckiego OP, ówczesnego rektora Uniwersytetu. Jest organizacją społeczną w służbie KUL, mającą ogromne zasługi w dziele materialnego utrzymania Uniwersytetu oraz szerzenia idei szkół wyższych o profilu katolickim.

Do głównych celów Towarzystwa Przyjaciół należy poparcie duchowe, moralne i materialne KUL. Duchowy wymiar członkostwa w Towarzystwie wyraża się w modlitewnej łączności ze wspólnotą uniwersytecką. Towarzystwo prowadzi także działalność informacyjną i kulturalną, organizując tygodnie kultury chrześcijańskiej i sympozja, przyczyniając się tym samym do intelektualnego pogłębienia polskiego katolicyzmu. Chętni do wspierania Uniwersytetu zrzeszeni są w 30 Oddziałach Towarzystwa Przyjaciół KUL, liczących w sumie ponad 240 tys. członków.

Codziennie w kościele akademickim KUL odprawiana jest Msza św. w intencji wszystkich Przyjaciół Uczelni.

Egzorcyzmy – prawda i fikcja

Jesienią 2005 roku wszedł na ekrany polskich kin film amerykańskiego reżysera Scotta Derricksona „Egzorcyzmy Emily Rose", oparty na autentycznym przypadku opętania młodej Niemki, Anneliese Michael. Reakcją wielu widzów było zainteresowanie tematyką egzorcyzmów. Wśród studentów teologii zrodził on potrzebę szerszej debaty i stąd 27 lutego 2006 r. odbyło się spotkanie pomyślane jako okazja do przedyskutowania różnych przejawów działalności Złego oraz „antidotum" w rękach Kościoła w postaci egzorcyzmów.

Studenci należący do Koła Naukowego Teologów zaprosili dwóch prelegentów: o. dr. Aleksandra Posackiego, jezuitę, filozofa, znawcę historii mistyki, demonologii oraz problematyki okultyzmu i ezoteryzmu, a jednocześnie wykładowcę akademickiego, publicystę i autora wielu książek oraz Roberta Moczulskiego, świeckiego animatora grupy modlitewnej Ruchu Światło-Życie, wspomagającej modlitwą posługę księży egzorcystów. Gości przywitał prodziekan WT ks. prof. Marek Chmielewski. W słowie wstępnym zwrócił uwagę na popularność tematyki zła, która czasami wydaje się bardziej interesująca niż refleksja nad dobrem. Inną tendencją charakteryzującą współczesną kulturę jest bagatelizacja szatana i jego działań.

Na początku zaproszeni goście przedstawili swoją działalność. O. Aleksander Posacki przedstawił pokrótce historyczną panoramę poglądów religijnych i filozoficznych na temat relacji człowieka do szatana. Obecność szatana w świecie jest zwyczajnym zjawiskiem, jednak przestano o nim mówić w sposób zwyczajny. Obecnie istnieją dwa odmienne punkty widzenia. Kościół traktuje obecność złych duchów jako rzeczywistość normalną, zaś współczesna kultura przyjmuje stanowisko niewiary w te istoty. Zdaniem o. Posackiego problem dotyczy nie tylko programów telewizyjnych czy szerzej mass-mediów, ale także różnych dyscyplin naukowych, idei religijnych i filozoficznych. Istnienie duchów jest zagadnieniem filozoficznym i metodologicznym. Ludzkość od zarania dziejów była przekonana o istnieniu duchów dobrych i złych. Od czasów oświecenia przestano mówić o duchach w ogóle, a tendencja ta związana była z brakiem intelektualnych i metodologicznych dowodów na ich istnienie. Niemałą rolę odegrał również przymus polityczny. W okresie renesansu po upadku światopoglądu teocentrycznego nastąpił wyraźny zwrot ku magii. Zaobserwować można wiele systemów utkanych numerologią i wróżbami. Zdecydowanie odrzucony został system scholastyczny, zaś idea egzorcyzmu straciła swój sens.

Następnie akcent w refleksji został przeniesiony na wielki potencjał złożony w człowieku. Idee antropocentryczne doprowadziły do zanegowania świata duchów, w każdym sensie – objawienia, Boga i szatana. Pojawiła się psychoanaliza, która przesadnie wyakcentowała światopogląd materialistyczny. Freud był zdania, że szatan nie jest istotą rzeczywiście istniejącą. Utożsamiał szatana z popędami rządzącymi człowiekiem. Jung uważał, że duchy to kompleksy nieświadomości, które pozornie zdają się być bytem zewnętrznym. Jego zdaniem duchy to także archetypy nieświadomości, które wymagają integracji. Egzorcyzmy uważał za rzeczywistość przestarzałą i niekonieczną, a zamiast nich proponował terapię. Był przekonany, że szatana należy zintegrować „do środka" zamiast wypędzać złego ducha. Nie są to poglądy zapomniane. Katolickim pisarzem, który w demonologii przyjmuje tezy Junga jest np. Anzelm Grün.

W opinii o. Posackiego dla demonologii niebezpieczne stają się nauki humanistyczne (np. hermeneutyka, która aspiruje do miana duchowości). Ofiarą takich poglądów mogą stać się ludzie doświadczający złego ducha, których np. diagnozuje się w ramach psychologii klinicznej. W naukach tych konsekwentnie odrzuca się takie byty jak Bóg i aniołowie, a w świetle humanistycznych założeń tracą one podstawę intelektualną. Rolą teologii jest obrona świata duchów. Ci zaś, którzy odrzucają świat duchów są ideologami. W wyniku przyjęcia takich założeń dochodzi do sprywatyzowania religii i do dominacji kultury.

Współcześnie istnieje wiele faktów niewyjaśnionych, które mogą mieć źródło duchowe, a które są bagatelizowane. Wiele środków masowego przekazu spłyca problematykę i podaje nieprawdziwe informacje. Tymczasem tylko prawdziwa wiedza o świecie duchów i ich manifestacji daje szansę na skuteczną walkę ze złem.

Następnie Robert Moczulski nakreślił rolę osób świeckich działających we wspólnocie modlitewnej wspierającej posługę egzorcystyczną kapłana. Według prelegenta należy rozróżnić dwa rodzaje modlitwy wstawienniczej: o uzdrowienie oraz o uwolnienie. Kapłan-egzorcysta, będąc wystawiony w zdecydowanie większym stopniu na działanie szatana, potrzebuje „zaplecza modlitwy". Osoby zaangażowane w taką formę wspomagania kapłana powinny odznaczać się życiem głębokiej modlitwy i zaufania Chrystusowi.

W części drugiej uczestnicy spotkania mieli możliwość zadawania pytań.

Na pytanie czy jest możliwe opętanie w stopniu najwyższym „possesio" osoby, która nie zawiniła, o. Posacki stwierdził, że wina może czasami leżeć po stronie rodziców, którzy sami pertraktują z szatanem. W znacznej mierze opętanie jest zawinione i wynika z grzechów. Jednak bywa też i tak, że nękane przez szatana mogą być osoby bardzo pobożne. Nawet mistycy, tacy jak o. Pio, św. Jan od Krzyża byli nawiedzani przez złe duchy, a Matka Teresa z Kalkuty poprosiła o egzorcyzmy na łożu śmierci. Pytających o „fałszywych egzorcystów" o. Posacki przestrzegał przed osobami, które nie mają mandatu Kościoła, a mimo to wykonują czynności właściwe jedynie egzorcyście-kapłanowi. Wierzący katolik nie ma prawa do odprawiania egzorcyzmu. Może jedynie modlić się o uwolnienie, np. w grupach modlitewnych. Najgroźniejsi są ci, którzy odwołują się do niechrześcijańskich filozofii i np. wywołują duchy osób zmarłych. Trzeba odróżnić przesadny lęk przed szatanem od wiedzy o nim. Teologia ukazuje, że szatan jest ojcem grzechu. Przesadny lęk przed tym, że popełni się grzech jest także niewskazany, bo prowadzi do frustracji. Na pytanie o praktyczną działalność grup modlitewnych wspierających egzorcystę R. Moczulski wyjaśnił, że wszyscy ludzie są powołani do modlitwy za innych. Modlitwa taka zamyka na działanie złych duchów. Możliwe są różne formy modlitwy: modlitwa językami, różaniec, litania. Współcześnie istnieje wiele osób, które potrzebują i oczekują modlitwy wstawienniczej. Pytających o skalę zjawiska opętań o. Posacki uspokajał, że opętania są raczej rzadkością. Trudno jest uzyskać prawdziwy, całościowy obraz, ponieważ wiele osób zgłasza się już w stadium nawrócenia. Zdarzają się przypadki, że osoby histeryczne nękają egzorcystów prośbami o odprawienie egzorcyzmu, nie będąc faktycznie opętanymi. Osoby opętane bardzo rzadko same wyrażają zgodę na egzorcyzmy – zwykle są przyprowadzane przez rodzinę czy bliskich.

Już sama liczba pytań jest świadectwem wielkiego zainteresowania tematem. Refleksje specjalistów uświadomiły uczestnikom spotkania, że problem opętań wymaga wielkiej roztropności. Dzięki niej ludzie będą z powagą podchodzić do świata duchowego, ale jednocześnie unikną postawy przesadnego dopatrywania się działań złych duchów we wszelkich niepokojących zjawiskach.

Dariusz Kała, Anna Trzos

Ars bene moriendi

***Nie cały umieram, to co we mnie niezniszczalne trwa... Dar i tajemnica śmierci* to motto XXXVIII Tygodnia Eklezjologicznego, zorganizowanego przez Koło Naukowe Teologów KUL, który odbywał się w dniach 3-5 kwietnia na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim Jana Pawła II. Rozważania podjęte podczas Tygodnia poprzedziła uroczysta Eucharystia sprawowana w Kościele akademickim, podczas której homilię wygłosił Wielki Kanclerz KUL ks. abp Józef Życiński, zaś wszystkich przybyłych powitał Dziekan Wydziału Teologii ks. prof. dr hab. Jerzy Pałucki, życząc owocnych rozważań nad tajemnicą i sensem przemijania.**

Podczas Tygodnia Eklezjologicznego w licznych wykładach podjęte były różne aspekty śmierci oraz jej charakterystyka w ujęciu chrześcijańskim. Pierwszą prelekcję o tytule „Modlitwa Jezusa [i chrześcijanina w obliczu śmierci (Hbr 5,7-9)]" wygłosił ks. prof. dr hab. Henryk Witczyk. Przez analizę tekstu z Listu do Hebrajczyków ukazał on czym w istocie była śmierć Chrystusa – polegała ona na trzech działaniach: modlitwie, miłosnym oddaniu i heroicznym posłuszeństwie. Jezus przemienił śmierć, która była przekleństwem oddalającym od Boga, nadając jej sens ofiary, która z Bogiem jednoczy. Tę postawę Jezusa wobec śmierci inspirował Duch Święty, którego działanie jest źródłem takiego podejścia wobec śmierci także u chrześcijan.

Kolejnym prelegentem był o. dr Grzegorz Chrzanowski OP, który wygłosił wykład „Śmierć jako granica i przejście: Karl Jaspers, Mircea Eliade". Zaznaczył on, że ars bene moriendi równa się ars bene vivendi, śmierć jest częścią życia. Prelegent zwrócił też uwagę na problem marginalizowania obrzędów związanych ze śmiercią w dzisiejszym świecie.

ks. prof. Marek Chmielewski

„Umieranie z miłości – mistyczny wymiar śmierci" to wykład wygłoszony przez o. dr. Mariana Zawadę OCD. Przywołując dorobek największych mistyków w dziejach Kościoła ukazał on proces umierania, będący nieodzownym warunkiem zjednoczenia z Bogiem.

„Chrystus jest nową paschą. Medytacje nad misterium przejścia" to tytuł prelekcji wygłoszonej przez ks. prof. dr. hab. Wacława Hryniewicza OMI w drugim dniu Tygodnia Eklezjologicznego. Prelegent zwrócił uwagę na kult młodości i afirmacji życia, lansowanych jako wartości w dzisiejszym świecie, które sprawiają, że śmierć spycha się na margines: „Znika jeden z najstarszych rytuałów ludzkości, przed chrześcijaństwem wyrasta nowe zadanie". W perspektywie mistycznej śmierci Chrystusa śmierć dla chrześcijan jawi się więc jako Pascha – przejście, które Chrystus rozświetlił swoją obecnością.

„Między czasem a wiecznością. Współczesne inspiracje teologiczno-filozoficzne" – taki tytuł nosił wykład wygłoszony przez ks. dr. Sławomira Pawłowskiego SAC. Był on próbą filozoficznej refleksji nad kategoriami czasu i wieczności oraz omówieniem trzech pokus, przed którymi stoją współcześni: pierwszą jest eschatologia bez historii, drugą historia bez eschatologii, trzecią hipereschatologia.

„Czyściec w ikonografii" to wykład prof. dr. hab. Karola Klauzy, który stwierdził, że „teologię można pisać nie tylko słowem, a ikona otwiera okno na wieczność". Ikony zaprezentowane w trakcie wykładu ukazywały szerokie spektrum ludzkich wyobrażeń o czyśćcu, ewoluujących w historii chrześcijaństwa – od tych traktujących śmierć prześmiewczo do ukazujących bogatą teologię rzeczy ostatecznych.

W ostatnim dniu Tygodnia Eklezjologicznego pierwszy wykład pt. „Odchodzenie z nadzieją. Z podstaw pedagogiki umierania" wygłosił prof. dr hab. Wojciech Chudy. Zaznaczył on, że dopiero dojrzałość do śmierci oznacza dojrzałość życiową, oraz że człowieka trzeba uwrażliwiać na wartości ostateczne już od dzieciństwa. Stąd tak istotna jest pedagogika umierania, dla której największą wartością jest świadectwo Jana Pawła II, świadectwo jego umierania, jego siła i odwaga oraz wolność od lęku wypływająca z wiary.

„Nadzieja umierania" to prelekcja wygłoszona przez ks. prof. dr. hab. Marka Chmielewskiego, prodziekana Wydziału Teologii. Zwrócił on uwagę na fakt, że chrześcijańska nadzieja jest nadprzyrodzoną cnotą, a u podstaw nadziei dla człowieka leży jego zdolność do autotranscendencji. W postawie nadziei człowiek otwiera się na inną rzeczywistość, gdyż nadzieja to oczekiwanie na to, by objawiło się zbawienie.

„Celebracja nadziei w chrześcijańskim pogrzebie" to tytuł prelekcji dr. hab. Jacka Nowaka SAC, ostatniej wygłoszonej podczas tegorocznego Tygodnia Eklezjologicznego. O celebracji tej świadczy kolor szat liturgicznych wykorzystywanych podczas pogrzebu wyrażający nadzieję, że człowiek poprzez oczyszczenie dostępuje udziału w Królestwie Bożym, jak również teksty psalmów.

Agata Płatek

NSZZ „Solidarność”

NSZZ „Solidarność” przy KUL funkcjonuje nieprzerwanie od 18 września 1980 r. W obecnym kształcie, jako zakładowa organizacja związkowa, działa w rozumieniu przepisów ustawy z dnia 23 maja 1991 r. o związkach zawodowych. Wchodzi w skład Regionu Środkowowschodniego z siedzibą w Lublinie. Powtórnie została tu zarejestrowana 4 grudnia 1989 r. pod numerem 0006 jako jedna z pierwszych organizacji w Regionie. Jest też członkiem struktur branżowych Związku, działających w dziedzinie nauki i szkolnictwa wyższego: Regionalnej Sekcji Nauki NSZZ „Solidarność” w Lublinie, wchodzącej w skład Regionalnego Sekretariatu Nauki i Oświaty w Lublinie oraz Krajowej Sekcji Nauki NSZZ „Solidarność” w Warszawie, wchodzącej w skład Krajowego Sekretariatu Nauki i Oświaty w Gdańsku.

Zasadniczym celem naszego Związku jest obrona godności, praw i interesów pracowniczych (zawodowych i socjalnych) jego członków. Związek reprezentuje swoich członków wobec pracodawców, władz i organów administracji państwowej, samorządu terytorialnego oraz organizacji i instytucji społecznych. W razie potrzeby udziela pomocy prawnej i podejmuje interwencje w sprawach indywidualnych lub grupowych. Szczegółowe cele i zadania Związku określa § 6 Statutu NSZZ „Solidarność”.

Aktualnie do NSZZ „Solidarność” przy KUL należy 207 pracowników KUL (83 nauczycieli akademickich, 58 pracowników administracji, 66 pracowników obsługi) oraz 7 emerytów i rencistów.

W wyniku wyborów przeprowadzonych 28 marca 2006 r. na nową kadencję 2006-2010 ukonstytuowała się Komisja Uczelniana w następującym składzie: Alina Rynio – przewodnicząca, Janina Gawrysiak – wiceprzewodnicząca, Tomasz Panfil – wiceprzewodniczący, Alicja Paplińska – sekretarz, Arkadiusz Jabłoński – skarbnik, członkowie: Alina Czachorowska, Sławomir Dąbrowski, Marek Dul, Janusz Kuchno, Tomasz Ożóg. Członkami Komisji Rewizyjnej zostali: Irena Gębura, Anna Kałabun, Agnieszka Poniewozik.

Ponadto przywrócono działalność trzech komisji problemowych: do spraw nauki – koordynator A. Jabłoński; organizacyjnej – koordynator T. Ożóg; socjalnej – koordynator S. Dąbrowski.

Przedstawiciele związku uczestniczą też w pracy organów kolegialnych Uniwersytetu. Aktualnie udział ten wygląda następująco: A. Rynio w Komisji Nauki i Nagród; T. Panfil w Komisji Budżetowej; J. Gawrysiak w Podkomisji do spraw pożyczek; S. Dąbrowski w Podkomisji do spraw socjalnych oraz w Komisji lokalowo-mieszkaniowej.

We władzach Regionalnej Sekcji Nauki reprezentują nas: A. Rynio, A. Poniewozik, A. Paplińska; A. Rynio i A. Paplińska są delegatami na Walne Zebranie Delegatów Krajowej Sekcji Nauki.

Nasz związek zrzesza tych, którzy chcą czegoś więcej niż tylko własne dobro. Związek jest wciąż otwarty na nowych członków. Zachęcamy do wstępowania w nasze szeregi. Chcąc się zapisać należy przyjść do Biura pok. 233 (Kolegium Jana Pawła II) i wypełnić stosowną deklarację. Jako długoletni związkowcy jedynego w naszej Alma Mater związku zawodowego mówimy, że mając na uwadze wpisaną w misję Uniwersytetu służbę prawdzie w miłości warto, a nawet trzeba do niego należeć – tym bardziej, że jeśli brać pod uwagę liczebność, to na tle innych środowisk akademickich Lublina plasujemy się na miejscu bodaj ostatnim.

Komisja Uczelniana
NSZZ „Solidarność” KUL

Kalendarium

2 marca

w Galerii 1 odbył się wernisaż wystawy fotografii autorstwa Joanny Kwiatkowskiej, studentki III roku historii sztuki KUL. Wystawa pt. *Dorosnąć?* była prezentowana do 15 marca.

2-3 marca

odbyły się obrady Międzynarodowego Panelu Ekspertów do spraw Migracji, przygotowanego przez KUL w ramach projektu Migralink (Inicjatywa Wspólnotowa Interreg III B Cadses, projekt nr 5C062) realizowanego z partnerami z Włoch, Węgier, Słowacji, Austrii, Rumunii i Serbii.

3 marca

Koło Polonistów Studentów zorganizowało spotkanie z Wojciechem Tochmanem, autorem zbiorów reportaży, gospodarzem programu *Ktokolwiek widział, ktokolwiek wie*, założycielem i wolontariuszem Fundacji ITAKA.

4 marca

odbył się Dzień Otwartych Drzwi KUL, w ramach którego miała miejsce prezentacja uczelni, kierunków studiów, organizacji studenckich oraz występ Teatru ITP.

6-9 marca

Koło Filozoficzne Studentów było gospodarzem XLVIII Tygodnia Filozoficznego pod hasłem: *Myśl filozoficzna Karola Wojtyły.* Tegoroczny Tydzień poświęcony był antropologicznym, etycznym i społecznym zagadnieniom w filozofii Karola Wojtyły.

8 marca

odbyło się spotkanie pt. *Ks. Karol Wojtyła – profesor KUL-u*, w którym udział wzięli: Bernard Lecomte (autor książki „Pasterz” – biografii Jana Pawła II) oraz ks. prof. Andrzej Szostek i prof. Jerzy Gałkowski. Spotkanie prowadził ks. dr Alfred Wierzbicki.

9 marca

odbyła się konferencja popularno-naukowa Dzień Mózgu: *Umysł po drugiej stronie lustra.* Poruszana tematyka objęła neuronauki, mózg i umysł. Organizatorem konferencji, odbywającej się w ramach Brain Awareness Week 2006, było Koło Naukowe Studentów Psychologii i Katedra Psychologii Eksperymentalnej.

15 marca

Koło Naukowe Instytutu Nauk o Rodzinie było gospodarzem Dnia Patronalnego INoR odbywającego się pod hasłem *Gdzie ci mężczyźni – na miarę czasów.* Sesji towarzyszyły pokazy tańca, występ teatru studentów INoR oraz drama *Kobiety w sklepie z mężczyznami.*

16 marca

odbyło się posiedzenie naukowe i referat dr. Dariusza Słapka i członków Koła Amatorów Antyku UMCS – *Kuchnia pierwszych chrześcijan na tle zwyczajów kulinarnych antyku basenu Morza Śródziemnego,* zorganizowane przez Komisję Badań nad Antykiem Chrześcijańskim KUL.

w kościele akademickim KUL odprawiona została msza święta w intencji śp. ks. prof. Władysława Prężyny i prof. Jana Turowskiego.

Kalendarium

17 marca

Duszpasterstwa Akademickie Lublina zorganizowały Akademicką Drogę Krzyżową, której przewodniczył abp Józef Życiński.

21 marca

w kościele akademickim KUL została odprawiona msza święta w dwudziestą rocznicę śmierci śp. ks. prof. Stanisława Kamińskiego (1919-1986), wieloletniego kierownika Katedry Metodologii Nauk, dziekana Wydziału Filozofii.

pracownicy i studenci Instytutu Filologii Angielskiej zorganizowali kiermasz kartek okolicznościowych, z którego całkowity dochód przeznaczony został na pokrycie kosztów leczenia pani mgr Iwony Matyjas.

22 marca

odbyło się spotkanie Zespołu Pedagogiki Chrześcijańskiej Komitetu Nauk Pedagogicznych PAN, poświęcone problematyce współpracy szkoły i rodziny w realizacji wychowania chrześcijańskiego.

23 marca

Koło Naukowe Studentów MISH i redakcja miesięcznika „Znak" zorganizowali dyskusję pt. *Czy mamy jeszcze dusze?*. Rozmawiali: prof. Stanisław Judycki (KUL), prof. Piotr Gutowski (KUL) i dr Adam Workowski (PAT); dyskusję poprowadził dr Jacek Wojtysiak (KUL).

23-24 marca

Ośrodek Doskonalenia Umiejętności Prawniczych KUL był współorganizatorem Konkursu Pokazowych Procesów Amerykańskich dla szkół ponadgimnazjalnych z Lublina i Świdnika. Projekt polegał na odegraniu pokazowego procesu amerykańskiego w języku angielskim w sprawie Leszka Leszcza, oskarżonego o rozbój z użyciem niebezpiecznego narzędzia (State of Washington vs. Leszek Leszcz).

27 marca

Wydział Nauk Społecznych KUL oraz Ruch Focolari zaprosili na spotkanie z Valerią Ronchetti i Giuseppe Di Giacomo (Rzym), którzy razem z Chiarą Lubich zainicjowali Ruch Focolari.

do 28 marca

w Galerii 1 odbywała się wystawa malarstwa Marka Brzezińskiego, studenta Wydziału Artystycznego UMCS. Prezentowany cykl obrazów nosił tytuł *Pustka*.

28 marca

Instytut Jana Pawła II KUL zaprosił na referat i dyskusję nt.: *Czy - i jak - poprawiać prawo stanowione w dziedzinie ochrony życia człowieka?* Spotkanie odbyło się w ramach Konwersatorium Myśli Karola Wojtyły – Jana Pawła II, poświęconego w bieżącym roku akademickim zagadnieniu: «Prawo niedoskonałe» prawem niesprawiedliwym! Dziesięć lat sporu o encyklikę «Evangelium vitae». Dlaczego?

28-29 marca

w wyniku wyborów do organów Samorządu Doktorantów wyłonieni zostali przedstawiciele wszystkich wydziałów prowadzących studia doktoranckie.

29 marca

Dziekan WPPKiA oraz pracownicy Katedry Prawa Kanonizacyjnego zaprosili na wykład otwarty ks. prof. Henryka Misztala *Jan Paweł II – promotor świętości*.

30 marca – 2 kwietnia

w Uppsali (Szwecja) odbyło się sympozjum, które zainaugurowało realizację europejskiego projektu teologicznego „Teaching Religion in a Multicultural European Society" (TRES). Projekt ma charakter sieci tematycznej, uczestniczy w nim 57 wydziałów i ośrodków teologicznych i religioznawczych z 30 krajów Europy, a koordynatorem jest wydział teologiczny Uniwersytetu w Uppsali. Reprezentowane są środowiska katolickie, protestanckie i prawosławne, jak również żydowskie i muzułmańskie. Wydział Teologii KUL jest jedynym wydziałem teologii z Polski, który został zaproszony do tego przedsięwzięcia (uczestnikiem projektu jest także Instytut Religioznawstwa UJ). W konferencji w Uppsali wzięli udział o. prof. Andrzej Derdziuk, prodziekan WT oraz ks. prof. Sławomir Nowosad, kierownik Katedry Teologii Moralnej Ekumenicznej.

30 marca

Laureatem Nagrody im. Ks. I. Radziszewskiego w roku 2006, za całokształt dorobku naukowego w duchu humanizmu chrześcijańskiego, został prof. dr hab. Juliusz Domański. Wręczenie Nagrody odbyło się na Publicznym Zebraniu Towarzystwa Naukowego KUL, laudację wygłosił prof. dr hab. Edward Iwo Zieliński OFMConv. Laureat wygłosił odczyt *Użytkownicy i badacze dziedzictwa antycznego, czyli o różnicy między humanizmem a humanistyką*.

30 marca – 14 kwietnia

w Galerii 1 prezentowana była wystawa ekslibrisów, dokumentów i fotogramów Jerzego Jarnuszkiewicza, twórcy pomnika Jana Pawła II na dziedzińcu KUL.

31 marca – 1 kwietnia

obradowali w Lublinie Członkowie Założyciele i Konwent Europejskiego Kolegium Polskich i Ukraińskich Uniwersytetów. W głosowaniu tajnym jako przewodniczącego konwentu jednogłośnie wybrano ks. dr. hab. Mirosława Kalinowskiego, prof. KUL – prorektora ds. nauki, współpracy z zagranicą i promocji Uniwersytetu.

2 kwietnia

w ramach obchodów pierwszej rocznicy śmierci Jana Pawła II, przed frontonem KUL rozpoczęła się modlitwa z udziałem władz i Senatu Uczelni. Z tego miejsca wyruszył następnie marsz „Modlitwa i Pamięć", kończący się Mszą św. na Placu Zamkowym.

Chór KUL wystąpił w Archikatedrze Lubelskiej podczas koncertu symfoniczno-chóralnego Pamięci Ojca Świętego Jana Pawła II.

3-5 kwietnia

odbył się XXXVIII Tydzień Eklezjologiczny *„Nie cały umieram. To, co we mnie niezniszczalne trwa". Dar i Tajemnica śmierci*.

odbył się XIV Tydzień Prawników. Kolejne dni były poświęcone następującym tematom: *Polska demokracja wczoraj, dziś, jutro; Wymiar sprawiedliwości w Polsce; Prawne aspekty rozwoju przedsiębiorczości w Polsce*.

4 kwietnia

Instytut Historii był współorganizatorem sympozjum *Błogosławiony Władysław Goral, biskup i męczennik (1898-1945)*.

5 kwietnia

Lubelskie Koło PTF zaprosiło wszystkich członków i sympatyków Koła na spotkanie połączone z referatem prof. Kazimierza Korusa *Blaski i cienie demokracji ateńskiej*.

6 kwietnia

tytuł doktora honoris causa KUL otrzymał Jego Eminencja Péter Kardynał Erdő, Arcybiskup Ostrzyhomsko-Budapeszteński, Prymas Węgier.

na zaproszenie Katedry Historii i Etnologii Religii ks. prof. Heribert Bettscheiber SVD, profesor teologii fundamentalnej Wyższej Szkoły Filozoficzno-Teologicznej i dyrektor Instytutu Misjologicznego w Sankt Augustin (Niemcy), wygłosił wykład Działalność misyjna w świecie globalnym i pluralistycznym.

7 kwietnia

w ramach Ogólnopolskiej Konferencji „Przedsiębiorczy student" Parlament Studentów KUL zorganizował otwarty panel dyskusyjny *Co z tą studencką przedsiębiorczością?*

11 kwietnia

Katedra Historii Sztuki Nowoczesnej zaprosiła na wykład Doris Walaschek *Druk wypukły oraz techniki wklęsłodruku w ciągu wieków. Warsztat współczesnego artysty – grafika*.

Duszpasterstwo Akademickie zorganizowało spotkanie z Pawłem Zuchniewiczem, autorem książki „Cuda Jana Pawła II".

Koło Naukowe INoR zorganizowało spotkanie *Sztuka dyplomacji na co dzień* (dyplomacja w zachowaniu człowieka, styl bycia, zachowanie twarzy w trudnych sytuacjach etc.), które poprowadził Lech Miodek.

17 kwietnia

w Kościele p.w. Świętego Krzyża w Warszawie Rektor KUL ks. prof. Stanisław Wilk przewodniczył Mszy świętej transmitowanej przez I program Polskiego Radia. Oprawę muzyczną liturgii zapewnił Chór KUL.

19 kwietnia

na Wydziale Zamiejscowym Nauk o Społeczeństwie w Stalowej Woli odbyła się uroczystość odnowienia doktoratu Księdza Arcybiskupa Ignacego Tokarczuka, uzyskanego na Wydziale Filozofii Chrześcijańskiej w 1951 roku.

19-20 kwietnia

w Toruniu odbyła się konferencja „Natura – Edukacja – Kultura. Pedagogia źródeł organizowana przez Instytut Pedagogiki UMK. Konferencja dotyczyła (traktowanej w sposób szeroki i podejmowanej na różnych płaszczyznach) problematyki relacji między naturą i kulturą oraz rolą wychowania (edukacji). Problematyka ta zgromadziła specjalistów z różnych dyscyplin naukowych. Nasz uniwersytet reprezentowali ks. prof. Andrzej Bronk (wprowadzający referat *Natura czy kultura: metodologiczne aspekty sportu)* i mgr Agnieszka Salamucha (referat *Socjologia i psychologia ewolucyjna w sporze o naturę człowieka*).

SUBSKRYPCJA, 27 TOMÓW!

„Rok 1.", „Rok 2." i „Rok 3." można kupować osobno, ale najbardziej opłaca się zamówić subskrypcję całości (każdy tom 10 zł taniej!), czyli 27 tomów – o objętości od 200 do 224 str., w formacie 235x320 mm, oprawa twarda, złocenia. Albumy ukazywać się będą w odstępach ok. 2-miesięcznych. Stała cena jednego tomu wynosi 89 lub w subskrypcji 79 zł. Koszty wysyłki ponosi Biały Kruk. Należność płatna za pobraniem pocztowym. Uwaga: subskrypcję (prenumeratę) można przerwać w dowolnym momencie.

Albumy zamawiać można pocztą, telefonicznie, faksem, e-mailem, bezpośrednio w wydawnictwie lub we wszystkich księgarniach.

Biały Kruk Sp. z o.o., 30-324 Kraków, ul. Szwedzka 38
tel./faks: (+48) 012 260 32 40, 012 260 32 90, 012 260 34 50
e-mail: handlowy@bialykruk.pl

Kardynał Péter Erdö Doktor honoris causa

Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jan Pawła II